Nr 67. Kraków, Czwartek 21 Marca 1901. Rok XX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** Administracya „Nowej Reformy“. — **Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika** w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — **Handel St. Karlińskiego**, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. **Ekiera**, ul. **Karmelicka** 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul Karola Ludwika 11, S. Sokołowski — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. **Jan Stryczarski**, Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Więc idzie....

Kraków, 20 marca.

Więc idzie p. Bobrzyński ze Lwowa, zrzuca mundur wiceprezydenta Rady szkolnej! „Czas“ twierdzi, że p. Bobrzyński nie idzie, lecz „wraca“... na posadę profesora uniwersytetu Jagiellońskiego. Dr Bobrzyński — pisze organ konserwatystów krakowskich, — objął wiceprezydenturę Rady szkolnej, celem przeprowadzenia „gotowego programu reform w szkolnictwie krajowem“ i już wtedy mówił, że chętnie powróci na katedrę uniwersytecką, gdy mu się uda reformy te przeprowadzić. Dzisiaj, „gdy spełnił swą misyę“ znalazł się właśnie w przewidywanem z góry położeniu. Twierdzi tedy „Czas“, że grono profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego, pragnąc „pozyskać“ napowrót „tak znakomitą siłę“, uchwaliło jednomyślnie na posiedzeniu 18 b. m. powołać p. Bobrzyńskiego, w charakterze prof. zwyczajnego, na katedrę profesora ogólnego i austryackiego prawa politycznego. Naturalnie objęcie tej posady zależeć będzie ostatecznie od nominacyi cesarskiej. Jak zaś wiadomość tę uzupełnia urzędowa „Gazeta Lwowska“ katedra po ś. p. Kleczyńskim rozdzieloną będzie w ten sposób, że prawo polityczne wykładałby dr Bobrzyński, statystykę zaś prof. Czerkawski.

Trudno tutaj powstrzymać się od jednej, skromnej uwagi. P. Bobrzyński był wprawdzie przed 11 laty, gdy szedł do Rady szkolnej, profesorem na Wydziale prawniczym, lecz nie jest chyba obojętną rzeczą, jakiej gałęzi wiedzy prawniczej się poświęcał. Otóż p. Bobrzyński zajmował wówczas katedrę „historyi prawa i państwa niemieckiego“ — a oprócz tego wykładał historyę prawa polskiego. To było jego specyalnością, jako profesora Uniwersytetu. „Ogólne i austryackie prawo polityczne“ jest znowu czemś innem, jest osobną nauką i wiedzą jurydyczną, mającą swoją literaturę i historyę. — P. Bobrzyński rozpocznie więc chyba nowe studya nad przedmiotem, któremu się nie poświęcał, a którego ma uczyć w Uniwersytecie. Ku temu posłuży mu zapewnie dłuższy, bo do jesieni trwać mający urlop, połączony z wyjazdem do Włoch. Na wszelki sposób to pełne zaufanie Wydziału prawniczego w encyklopedyzm p. Bobrzyńskiego, jest przecież zdumiewające.

„Chroń mnie Boże od... takich przyjaciół“ — powie sobie zapewne p. Bobrzyński, przeczytawszy pożegnalny artykuł „Gazety Narodowej“, dany mu, jako „vade mecum“ przez redakcyę tego pisma na „powrót“ do Krakowa. P. Bobrzyński postanowił ustąpić w jesieni z zaszczytnego wprawdzie, lecz i „sporo przykrości“ nastręczającego stanowiska, a postanowił to uczynić nie skutkiem zmęczenia lub niechęci do pracy, ale właśnie dlatego, „że umysł jego wyższy, chciałby coraz szersze widnokręgi obejmować (oj!) i rwie się... do życia politycznego“.

Ten gotowy kandydat do katedry prawa politycznego, w którem dotąd jest „homo novus“, a rwący się do niej, aby się poświęcić... życiu politycznemu, zamiast nauce: cóż to za paradna sylwetka z życia galicyjskich profesorów uniwersyteckich!

Wracamy jednak do artykniku „Gazety Narodowej“. Otóż p. Bobrzyński, obdarzony „umysłem szerszym“, zasmakowawszy raz w polityce, „odczuł wielki brak jej i tęsknicę“ na stanowiskn wiceprezydenta i dlatego „postanowił wrócić tam, skąd wyszedł“ (sic!) do swego zawodu profesorskiego.

„Niewątpliwie — pisze dalej „Gazeta“ — p. dr Bobrzyński nie ograniczy się na samej profesurze i w niedalekiej przyszłości znajdzie okręg wyborczy, który mu ofiaruje mandat do Rady państwa, gdzie bezwątpienia swojem wysokiem wykształceniem, znajomością stosunków krajowych i niepospolią bystrością zajmie jedno z najwybitniejszych miejsc. Dla życia politycznego będzie dr Bobrzyński cennym nabytkiem — ale i to pewna, że strata, którą poniesie Rada szkolna krajowa przez jego ustąpienie z naczelnego stanowiska, nie tak rychło będzie powetowaną.“

Jakież stanowisko więc na prawdę i na stałe myśli zająć p. Bobrzyński? Profesorem był już przed 11 laty i tutaj był gościem na katedrze, a stałym mieszkańcem w Wiedniu, pracował w parlamencie. Na posadę wiceprezydenta Rady szkolnej szedł z tą restrykcyą, — jak chcą rządowo-konserwatywne organa — że wróci na uniwersytet, który był tylko przejściowem miejscem jego pobytu; obecnie „wraca“ rzeczywiście p. Bobrzyński do Krakowa, aby objąć katedrę w gałęzi wiedzy, w której dotąd imię jego nie jest znane, i już z góry zapowiadają przychylne mu dzienniki, że na tej katedrze będzie ptakiem przelotnym, bo marzy o poselstwie.

Czy więc na powrocie p. Bobrzyńskiego, wobec takich jego antecedencyj i zamiarów, zyska cokolwiek wiedza i nauka wogóle, a Uniwersytet Jagielloński w szczególności, o tem pozwolimy sobie wręcz przeciwne mieć zdanie od konserwatywno-rządowych organów prasy. Natomiast pewni jesteśmy, jakkolwiek tutaj także z przeciwną ze strony konserwatywnej spotykamy się opinią, że jedyną jest instytucya, która bezwarunkowo zyska na „powrocie“ p. Bobrzyńskiego do Krakowa, a jest nią Rada szkolna i oświata publiczna w Galicyi.

Od następców p. Bobrzyńskiego nie wiele się spodziewamy. Mówią o delegacie krakowskim, o profesorach lwowskiego Uniwersytetu, Tadeuszu Pilacie i Ćwiklińskim. Nie przypuszczamy, aby zmiana osób na stanowisko wiceprezydenta wpłynęła, na razie przynajmniej, na zmianę systemu, którego nie odrobi tak prędko żadna ręka ludzka. Kraj popamięta sobie ten system, bo znaczyć on będzie ślady zbyt wyraźne we wszystkich działach wychowania publicznego. Przyszłe pokolenia ze zgrozą wspominać będą o „erze Bobrzyńskiego“ w Galicyi.

Ale kraj, ale oświata publiczna nie może przynajmniej stracić na tem, gdy twórca tej ery odsunie rękę od kontynuacyi swego dzieła i gdy przerzuci się na inne pole. Na żadnem innem takiej szkody już nam nie zrobi. Chociaż p. Bobrzyński będzie zapisany w poczet profesorów Uniwersytetu a bawić będzie w Wiedniu, — uczniowie dadzą sobie rady, bo przecież znajdą także dostęp do tejsamej krynicy wiedzy, jakiego sznkać będzie obecnie kandydat do katedry politycznego prawa austryackiego, sposobiąc się do swego zawodu pod włoskiem niebem. A jako poseł przestał p. Bobrzyński być strasznym. Powtarzamy, cośmy w pierwszej chwili powiedzieli: to, co było początkiem jego karyery, może być tylko jej końcem, ale źródłem nowej nie będzie.

Dla czegośmy przegrali?

Nasz korespondent parlamentarny z Wiednia pisze nam:

W ustępie wstępnym artykułu „N. Reformy“ p. t. „Przegraliśmy“ (Nr. 65 z d. 19 b. m.) zaszła omyłka, wymagająca koniecznie sprostowania. Omyłka ta pochodzi widocznie stąd, że szczegóły, odnoszące się do wniosków o zmianę statutu, postawione na pierwszem posiedzeniu Koła, odniósł autor do sprawy gimnazyum cieszyńskiego. W tej sprawie były na drugiem posiedzeniu Koła dwa wnioski: Danielaka o wybór komisyi dla sprawy gimnazyum cieszyńskiego, i wniosek posłów demokratycznych, wniesiony przez Rottera (nie przez Romanowicza — jak autor artykułu w „N. Reformy“ mylnie twierdzi) tej treści:

„Sprawę upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie stawia Koło polskie na porządku dziennym najpilniejszych swoich czynności i poleca prezydyum, aby poinformowawszy się o obecnym stanie tej sprawy, zawiadomiło o wyniku Koło polskie na najbliższem posiedzeniu“.

Koło uchwaliło pierwszą zasadniczą część wniosku Rottera i wybór komisyi, w myśl wniosku Danielaka, na który drugi wnioskodawca się zgodził. Obie uchwały zapadły jednogłośnie.

Mylny jest dalej szczegół, jakoby dr Roszkowski był stawiał wniosek, żeby komisya, dla tej sprawy wybrana, zdała sprawę po czterech miesiącach. Dr Roszkowski czynił podobny wniosek nie w sprawie gimnazyum cieszyńskiego, którą na temże posiedzeniu popierał — ale przy zmianie statutu — a i tu nie wnosił o termin czterech, lecz dwóch miesięcy, co w swoim czasie było sprostowane. Również nie dla sprawy gimnazyum cieszyńskiego, ale dla zmiany statutu Koła, żądali posłowie demokratyczni od p. Jaworskiego zwołania Koła na kilka dni przed otwarciem Rady państwa. Widoczna rzecz, że autor artykułu, przez prostą omyłkę pamięci, pierwszą dyskusyę w Kole o zmianie statutu pomięszał z dyskusyą o gimnazyum cieszyńskiem. Stąd też i wnioski, jakie z tych mylnie podanych faktów wyprowadza, są mylne. Żeby większość Koła była z góry ukartowała odroczenie sprawy gimnazyum cieszyńskiego „ad calendas graecas“, żeby tej sprawy wcale ruszać nie chciała, o tem nie może być mowy wobec jednogłośnego uchwalenia pierwszej części wniosku Rottera i bezzwłocznego wyboru komisyi.

Szkoda, że względy taktyczne skłoniły Koło do uznania swej niedzielnej dyskusyi w tej sprawie za poufną. Dyskusya ta świadczy, że Koło bez różnicy stronnictw, sprawę tę wzięło bardzo seryo i stanowczo do jej pomyślnego załatwienia dąży. Jeżeli zaś co zarzucić można — to, że po wieloletniem doświadczeniu rząd widocznie nie wyobraża sobie, aby Koło polskie wogóle jakiekolwiek żądania swoje stawiało w sposób taki, żeby rząd się z tem liczyć się musiał. To się czuje na każdym kroku — i musi się niejedno zmienić, zanim się to da odrobić.

Zamieszczając powyższą korespondencyę, przyznajemy się do pomyłki, która zaszła z powodu pomieniania dwóch spraw, jakie na pierwszych posiedzeniach Koła były traktowane: sprawy reformy statutów Koła polskiego, ze sprawą gimnazyum cieszyńskiego, I jednę i drugą sprawę wytoczono zaraz na pierwszych posiedzeniach Koła; a gdy reformę statutu doprowadzono do skutku, bo ona dogadzała większości i zresztą była wewnętrzną sprawą Koła, — to drugą, chociaż nie postawiono jej tak właśnie, jak twierdziliśmy poprzednio, lecz inaczej, przecież najwidoczniej postawiono ją źle i fałszywie, kiedy ją przegrano, — bo, że ją przegrano, o tem dwóch zdań być nie może.

Większość Koła polskiego więc uchylić się może, w najlepszym razie, od zarzutu, jakoby już z góry, na pierwszem posiedzeniu, skazywała sprawę gimnazyum cieszyńskiego, na ubicie. Ale inna rzecz traktowanie tej sprawy wewnątrz Koła, inna stawianie jej wobec rządu. W tej drugiej części taktyki popełniono widocznie błędy zasadniczej natury, kiedy sprawę przegrano tak sromotnie. I gdyby ona po raz pierwszy była przedmiotem pertraktacyj między rządem a Kołem polskiem, możnaby jeszcze wynaleść argumenty, tłómaczące nieudolność Koła; ale gdy ta sprawa tyle razy przez nas była wytaczana i zawsze doczekała się odpowiedzi odmownej, to już wszelka wyrozumiałość ustąpić miejsca musi odpowiedzialności, ciężkiej odpowiedzialności, jaka wobec kraju i narodu spada na tę konserwatywną większość Koła polskiego, która znowu zaprzepaściła jeden z aktualnych i tak doniosłych naszych postulatów.

Jeżeli więc powie nam ktoś nawet: „nie dla tego menerzy Koła przegrali sprawę gimnazyum cieszyńskiego, żeby jej wogóle wygrać nie chcieli, lecz dla tego, że przeciwnik był silniejszy i przebieglejszy“, — to odpowiedź ta zadowolnić nas nie może. Sztab Koła polskiego, to nie nowicynsze, to nie dyletanci polityczni. To wyszkoleni mężowie stanu, którzy rozumu politycznego więcej mają od dziesięciu Koerberów, razem wziętych. — Tylko ci ludzie rozmyślnie konserwują fałszywy, dla kraju i narodu szkodliwy, kierunek polityczny, polegający na usuwaniu spraw kraju i narodu na plan drugi już nietylko wobec interesów państwa, lecz wprost wobec zachcianek każdorazowego rządu.

Tak się stało i teraz w sprawie gimnazyum cieszyńskiego. Niemcy i Czesi stanęli murem przy swoich żądaniach; konserwatyści Kołowi zadowolnili się szlachetną rolą pacyfikatorów i pośredników, wytężali siły dla uśmierzenia wzburzonych fal parlamentarnych, — ale warunków swojego do rządu stosunku nie stawiali dość stanowczo, odkładali tę robotę na później. I dzisiaj, gdy rząd pozyskał już sobie Czechów i Niemców, może Polaków lekceważyć; on wie zresztą, że oni w opozycyę nie pójdą.

Więc przegraliśmy sprawę gimnazyum cieszyńskiego, bo mamy na czele naszego poselstwa większość kierowniczą, konserwującą nieudolność i zły, fałszywy kierunek polityczny, odziedziczony po reprezentacyach poprzednich. Ta większość przegrała wszystkie zasadnicze sprawy kraju, przegrała nam teraz gimnazyum cieszyńskie i nie wygra nigdy, gdy przyjdzie potrzeba dobyć miecza i stanąć hardo przeciw rządowi, bo ten miecz w pochwie dawno zardzewiał.

Nasz ostateczny wniosek podtrzymujemy tedy i sądzimy, że w kraju zebrać się powinny tysiące podpisów na memoryał w sprawie cieszyńskiej, z którymby deputacya udała się do tronu, celem objawienia wobec korony istotnego usposobienia kraju i jego żądań.

Rozruchy studenckie w Rosyi.

Stan wzburzenia umysłów młodzieży rosyjskiej, uczęszczającej do wyższych zakładów naukowych, doszedł ostatniemi czasy do punktu kulminacyjnego. Już od początkn bieżącego miesiąca rozchodziły się głuche wieści w prasie europejskiej o rozruchach w wielu miastach uniwersyteckich Rosyi, lecz przy systemie cenzuralnym rosyjskim, wieści tych niepodobna było sprawdzić. Dziś dopiero na podstawie urzędowego komunikatu „Praw. Wiestnika“, można sobie wyrobić pewne wyobrażenie o tem, co zaszło w Petersburgu, Charkowie i Moskwie.

We wspomnianym komunikacie, oczywiście stronniczym, znajdujemy następujące szczegóły:

W dniu 4 b. m. zebrała się pewna liczba studentów w soborze Kazańskim w Petersburgu i następnie pociągnęła przez Newski Prospekt. Stamtąd wyparła ich policya i wepchnęła w podwórze ratusza. Tam spisano nazwiska 244 osób, a w tej liczbie 41 studentów i 128 studentek, poczem wypuszczono ich na wolność.

W tym samym dnin w Charkowie, po uroczystości żałobnej za cara Aleksandra II, około 100 studentów udało się w pochodzie ku ratuszowi i mimo wezwania policyi nie chciało się rozejść. Sotnia kozaków otoczyła studentów i aresztowała kilku przywódców. Wieczorem tego samego dnia studenci zebrali się znowu przed redakcyą pisma „Jużnyj Kraj“ i urządzili kocią muzykę. Policya i tym razem poprzestała na spisaniu nazwisk. Inna grupa demonstrowała tymczasem przed gmachem policyjnym i stawiała opór policyi. Tu aresztowano 136 osób, z których jednak większą część puszczono na wolność, a tylko 24 zatrzymano w więzieniu.

W Moskwie d. 8 b. m. zebrał się przed gmachem uniwersyteckim tłum studentów i studentek. Gdy policya wezwała tłum do rozejścia się, nikt się nie ruszył. Około 100 osób wkroczyło do jednej z sal uniwersytetu i tu rozpoczęły się mowy. Kiedy mimo wezwania studenci nie chcieli opuścić sali, policya wkroczyła do uniwersytetu, gdzie tymczasem liczba studentów wzrosła do kilkuset. Wszystkich, wraz z tymi, którzy stali na ulicy, zepchnięto do pobliskiego podwórza gmachu policyjnego. Wieczorem kobiety puszczono na wolność. W areszcie pozostało 463 osób.

Dnia 9 zebrało się znowu około 700 studentów, którzy domagali się wypuszczenia aresztowanych, policya ich jednak rozproszyła.

Dnia 10 studenci wybili w policyi szyby, ale kozacy i dragoni rozproszyli ich. Około 400 otoczono i odprowadzono do więzienia. 17 studentów i jednego lekarza zatrzymano w więzieniu.

Dnia 11 powtórzyły się znowu demonstracye na placu Ochotnyj Riad. Tu aresztowano znowu około 80 osób.

Dnia 17 marca popołudniu usiłowali studenci znowu wszcząć niepokoje, przyczem aresztowano 12 mężczyzn i 3 kobiety.

W Petersburgu, 18 marca przed południem, zebrali się studenci przed soborem kazańskim. (Odbywało się tam nabożeństwo za studentkę Wietrową, zmarłą przed dwoma laty w twierdzy petropawłowskiej. Przyp. red.). Tłum, otaczający cerkiew, ciągle wzrastał. Razem było do 3000 osób. Wezwanie do rozejścia się pozostało bez skutku. Wśród tłumu krążyły rozmaite broszury i pisma ulotne. Jakiś student przemawiał do tłumu. Inny znowu wyliczał żądania studentów. Policya i wojsko wkroczyły i oddzieliły manifestantów od reszty publiczności. Manifestanci schronili się do cerkwi i obrzucali policyantów i kozaków kamieniami. Kilku studentów usiłowało rozwinąć czerwony sztandar. Przyszło do gwałtownego starcia między tłumem a policyą i kozakami. Jeden z dowódców kozackich został kamieniem ciężko w głowę ugodzony. Kozacy zsiedli z koni, otoczyli tłum i część manife-

---

BAJORAS.

Żerowisko litewskie.

Powieść współczesna.

Część pierwsza.

23 (Ciąg dalszy).

— Ojciec jeszcze nie wstaje? Idźże która i obudź starego, przecie to już dziewiąta godzina.

Skoczyła Sonia, ulubienica ojcowska — lecz wróciła za chwilę cokolwiek przestraszona.

— Papa jakiś czerwony, macha rękami i precz pędzi; może chory...

— A to skaranie boże! — jęknęła popadya, połykając resztę czwartej bułki i tłustą dłonią ocierając usta.

Ruszyła wnet do sypialni małżeńskiej, a Zina i Dunia poszły wślad za nią, jako rezerwa.

Ojciec Prochor istotnie mógł zrobić wrażenie chorego: na ustach miał pianę, policzki granatowo-czerwone, a sapał i rzucał się okrutnie.

Popadya szarpnęła go energicznie za ramię.

— Wstawaj! czas już do cerkwi!

Lecz śpiący coś mruknął tylko i spał dalej.

Stroskana małżonka pochyliła się szybko do twarzy jego i odskoczyła ze wstrętem.

— Ja ciebie, pijaczyno, zaraz uleczę! — syknęła ze złością i poleciła córkom przynieść śniegu.

Gdy jednak córki wybiegły, naprędce odbyła pierwszą część zamierzonej kuracyi, tłustą dłonią policzkując śpiącego bez rachunku i karygodnego współczucia.

Pop Prochor zerwał się z posłania i wrzasnął:

— Ludzie ratujcie! mordują!

— Ot tobie! ot tobie ratunek! — syczała popadya, dopełniając dozy razów na obliczu winowajcy.

Pop stanął na nogi i potrząsnął głową, już prawie całkiem przytomny.

— Za cóż mię katujesz, duszo droga, — jęknął żałośnie.

Małżonka w milczeniu dobyła z pod poduszki próżną flaszkę i wetknęła mu ją pod nos.

— Skarbie mój! tak mi ciężko było na sercu, tak coś dławiło, żem trochę pokrzepił się nad ranem, aby raźniej ten dzień, dla nas tak wielki, powitać — pokornie tłomaczył się pop, z niekłamanemi łzami na policzkach.

— Sobaka! — rzekła skromnie popadya i, poleciwszy córkom, aby wytarły twarz i kark ojca śniegiem, opuściła sypialnię.

W jadalni jeszcze chwilę gniewnie sapała, ale Parasza wnet podała spory kielich brunatnego płynu, mówiąc:

— To ta — na spędzenie humorów.

Popadya wypiła i — jak ręką odjęło.

W pół godziny później, ojciec Prochor, już umyty i z koską świeżo zaplecioną na ciemieniu, przybrany w odświetny swój chałat na zrudziałej podszewce fioletowej, złożył dziewięć pokłonów przed obrazami w bawialnym pokoju i kapłańską dłonią błogosławił korną małżonkę, składającą mu życzenia.

Harmonia zapanowała zupełna.

— Cóż z cerkwią? — zagadnęła popadya.

— Trzeba by przecie dziś... — zakłopotał się ojciec Prochor.

— Tylko mi nie bierz ponomara, bo w kuchni pierogi nie gotowe, i nie bierz dyaka, bo ten sprawia prosięta i indyki na kolacyę — zaleciła żona.

— Jakże więc będzie? służba boża... — zrobił uwagę pop.

Nagle wyprostował się poważnie i skinął ręką z mocnem postanowieniem:

— Można dziś i bez nabożeństwa. Przyjadą sami swoi i ci przyjdą tu wszyscy na modlitwę i po błogosławieństwo.

— Dobrze powiedziałeś, gołąbku! — przytaknęła skromnie popadya.

— Skądże indyki? skąd prosięta? — badał cichutko rozczulony małżonek.

— A widzisz? Moja to praca i staranie! a nie dali przez tydzień cały ani jednej sztuki, choć ich błagałam, tych łajdaków! Bóg się nad nami zmiłował: poszedł stróż Mit'ka już późnym wieczorem i przyniósł wór cały.

— Żeby jednak nie było hałasu o to, — niepokoił się pop.

— Głupstwo! Mit'ce trzeba przez jaki tydzień trochę popuścić, ku czemu ja mogę mu lać w gardło gorzałkę, a dyak uproszony pięści nie pożałuje.

W ten sposób sprawę umorzono i pop mógł zasiąść swobodnie do rannej herbaty.

A potem troskliwa żona przyniosła mu kilka ogórków solonych, mówiąc:

— Przetrzyj że stary sobie zęby po nocy.

Uśmiechnął się łagodnie i jeszcze o coś prosił ją wzrokiem.

Więc mu podała szklaneczkę spirytusu, strofując z dobrocią:

— Spiłeś się, jak bydlę, i teraz mroczy cię w mózgu.

Pop brodę ogarnął, wycmoktał spirytus z lubością i ucałował pulchną dłoń »matuszki«. Uczuł się silnym i zapragnął wziąć udział w przygotowaniach domowych.

— Siedź już lepiej spokojnie w kancelaryi, bo patrzeć tylko, a goście zaczną się zjeżdżać.

Jakoż jeszcze dobrze przed południem przyjechał Sidorenko, pisarz gminny z Kropian i Jerszow.

— Wiecznie głodna kanalia! Na cały dzień się wybrali! — Z furyą zawołała popadya, przebiegając przez »Salon«, gdzie nastawnik już od dwóch godzin pracował nad wywoskowaniem podłogi wespół z Dunią i Paraszą.

Bo też praca im szła niesporo. Rozigrane dziewczęta podstawiały mu nogi, lub szarpały za odzież, a on musiał je gonić i mścić się wśród pisku i szamotań. A Sonia bestyjka, to nawet ani razu nie zajrzała do bawialni.

— Wiem, wiem! — kilkakrotnie pomyślał nastawnik — chowa ją popadya na wieczór dla akcyźników, a mnie radaby zbyć temi małpami.

Wszakże bawił się jak umiał i mógł, a i Dunia z Paraszą były również zadowolone. Zaledwie słyszeli głośne powitania przybyszów i bynajmniej nie myśleli się krępować.

Ojciec Prochor zrazu z pewną powściągliwością ucałował po trzy razy każdego z gości, lecz rozjaśnił oblicze na widok dwóch tęgich zajęcy w ręku pisarza.

— Cały dzień wczoraj za niemi biegałem, ojcze Prochorze, — chwalił się Sidorenko.

Wtedy Jerszow, czując się trochę niezręcznie, że to przyjechał z rękami pustemi w dzień tak uroczysty, zaczął z punktu ciekawą rozmowę o najświeższych wiadomościach z Wilna.

— Gienerał-gubernator Orżewskij, daj jemu Boże królestwo niebieskie! — dogorywa, lecz pono wysłał jeszcze do miłościwego cara prośbę o kilka nowych ukazów tymczasowych.

— Czytałem w »Świecie«, że »Polaki« znowu myślą się buntować — podchwycił Sidorenko, jako człek świadomy spraw najszerszych.

— Daj to Boże! — odrzekł z przejęciem pop, troskliwie ważąc w ręku otrzymane w darze zające.

Rudobrody Jerszow jął badać w zadumie, ku czemu się ściągał ten wykrzyk popa: czy do ukazów tymczasowych, czy też do tak upragnionego buntu Polaków.

(C. d. n.)

stantów aresztowali. Druga część cofnęła się napowrót do cerkwi, gdzie wydawała okrzyki i paliła papierosy, mimo iż właśnie odbywało się nabożeństwo. Ponieważ upomnienia kapłana nic nie poskutkowały, wezwano policyę, która wyparła tłum z cerkwi. Aresztowano ogółem 399 studentów i 377 kobiet, przeważnie studentek i 47 innych osób. Przy starciu z policyą i wojskiem, oprócz dowódcy kozaków raniono także komisarza policyi ciężko, a około 20 policyantów lekko. Około 30 osób z tłumu jest rannych.

Z innej strony donoszą do dzienników wiedeńskich, że sceny sucho opisane w komunikacie urzędowym były czemś strasznem. Tłum przed soborem kazańskim składał się nie z trzech, lecz z kilkunastu tysięcy ludzi. Kozacy siekli ten tłum nahajkami w sposób niemiłosierny. Dość powiedzieć, że pewien student, uderzony nahajką w głowę, padł trupem. Dookoła widziano same pokrwawione twarze. Gdy wreszcie tłum rozpędzono, ojcowie, mężowie i bracia rzucili się na plac przed soborem, aby odnaleść swoich na miejscu zajścia. Wozy ratunkowe Czerwonego krzyża odwoziły setkami rannych do szpitali. W Petersburgu uchodzi za rzecz pewną, że kozacy zabili dwóch studentów.

„Frankfurter Ztg" znów otrzymuje doniesienie z Moskwy, że 9 i 10 marca b. r. pozostaną na zawsze pamiętnemi w dziejach Rosyi. W tych dniach bowiem po raz pierwszy po stronie studentów stanął lud, który dawniej pomagał zwykle policyi przy tłumieniu rozruchów studenckich. Tłumy, mając pośrodku studentów, przeciągały ulicami miasta i wznosiły na ich cześć okrzyki. Policyę i wojsko przyjmowano gwizdaniem.

Tłumy te usiłowały oswobodzić przemocą studentów zaaresztowanych i zamkniętych w jednym z budynków rządowych, a gdy to się nie udało, wybiły wszystkie okna kamieniami w tym budynku. Następnie bombardowano kamieniami domy, gdzie mieszkają: gubernator moskiewski i oberpolicmajster. Przyszło w końcu do tego, że demonstranci, broniąc się przed atakami policyi i kozaków, zaczęli wznosić barykady.

Ponieważ rozeszła się już była wówczas po Moskie wiadomość o wyklęciu Tołstoja, demonstranci urządzili mu burzliwą owacyę, gdy ukazał się na ulicy. Chcąc uniknąć owacyj, sędziwy pisarz wsiadł do sanek z zamiarem udania się do domu, cz i tu czekały go tłumy. Zebranym oświadczyć miał Tołstoj, że dzień ten uważa za najszczęśliwy w swem życiu. Ze względu na to, że robotnicy z wielu fabryk wzięli udział w rozruchach, fabryki te w nocy z ubiegłej niedzieli na poniedziałek otoczyło wojsko.

Wskutek tych zaburzeń w Charkowie, Kijowie i Odessie został już ogłoszony stan oblężenia. Z Londynu zaś donoszą, że, wedle wieści, jakie tam nadeszły z Petersburga, 500 studentów 18 b. m. protestowało osobiście u tamtejszego metropolity przeciw wyklęciu Tołstoja i żądało rzucenia klątwy także na siebie. Gdy metropolita temu żądaniu odmówił, udali się oni do soboru kazańskiego i tam przyłączyli się do swych kolegów.

Przy robocie.

Wczoraj przez cały dzień w pięknym gmachu przy Franzensringu „aż furczało", tak i w tylu komisyach naraz gadano. Obradowała więc przedewszystkiem komisya dla podatku wódczanego, komisya kolejowa i komisya ekonomiczna.

W pierwszej z nich zmagali się w dalszym ciągu zwolennicy i przeciwnicy nowego podatku konsumcyjnego. Do pierwszych należeli posłowie polscy i niemieccy postępowcy wraz z ministrem skarbu, w imieniu drugich przemawiali Schoenererowcy i radykalni Rusini.

Przedewszystkiem dokończono dyskusyi ogólnej. Pos. Urban (niem. post.) wyraził radość, iż ustawa przejdzie, dzięki parlamentowi centralnemu, a nie w drodze autonomicznego ustawodawstwa, — w czem sekundował mu poseł Ehrenfels (z liberalnej wiernokonstytucyjnej w. własności), który nadto domagał się odpowiedniej ustawy przeciw pijaństwu.

Po przemowie Dalmatyńca p. Ploya, który tłómaczył, dlaczego Sejm dalmatyński udaremnił przyjście do skutku ustawy w drodze autonomicznej, że mianowicie chodziło mu o danie wyrazu nieufności względem rządu, zabierali jeszcze głos pp. Gniewosz i referent Dawid Abrahamowicz — poczem przystąpiono do dyskusyi szczegółowej.

Odrzucono wnisek schönererowca Eisenkolba o przejście do porządku dziennego nad przedłożeniem, podobnie też uczyniono z wnioskiem dra Kosa, który ze względu na to, iż podatek obciąży zbytnio konsumentów. domagał się, aby z ustawy wyłączono Galicyę i Bukowinę, albo aby postanowiono przynajmniej, że kraje te nowego dochodu mają użyć wyłącznie na cele kulturalne.

Drowi Kosowi odpowiadał dr Byk, dowodząc że właśnie Galicya i Bukowina najbardziej potrzebują sanacyi finansów, poczem wskazywał, że na ten cel nowy podatek wódczany nie wystarczy, trzeba więc chwycić się innych także środków, przedewszystkiem zaś zmniejszyć ciężar poruczonego zakresu działania, przygniatający gminy.

W kwestyach formalnych zabierali głos: dr Baernreiter (wiern. w. wł.) i minister skarbu Böhm-Bawerk, a po przyjęciu artykułu I ustawy dyskusyę przerwano.

W komisyi kolejowej szturm na przedłożenie inwestycyjne przypuścili Młodoczesi i socyaliści. Imieniem pierwszych pp. Mastalka i Kaftan dowodzili, że przedłożenie nietylko nie uwzględnia interesów Czech, lecz owszem wymierzone jest przeciw nim przez zamierzoną budowę drugiego połączenia z Tryestem. Socyalista dr Ellenbogen nazwał niebezpiecznym krokiem oddawanie rządowi zbyt wielkich sum i na zbyt długie lata do rozporządzenia, gdyż w takim razie rząd z łatwością może się obejść bez parlamentu.

M. Wasilko (Rusin bukowiński) żalił się, że w przedłożeniu niemal zupełnie pominięto Bukowinę, natomiast poparli przedłożenie niemieccy ludowcy pp.: Dobernigg, Steinwender i Mosdorfer, a nadto Włoch Tambosi. Wreszcie minister Wittek, zabrawszy głos, zapewniał między innemi, że uznaje całą doniosłość dróg wodnych, jednak uważałby za szkodliwe stworzenie nierozerwalnej łączności pomiędzy niemi a projektami kolejowemi.

W komisyi ekonomicznej wreszcie, jak to już z wczorajszego telegramu wiadomo, dyskutowano nad sprawą giełd zbożowych. P. Kozłowski domagał się ograniczenia nadużyć na tych giełdach przez zmiesienie osobnych sądów giełdowych, a szef sekcyi p. Beck odpowiadał, że sprawa ta jest dopiero w stanie badań i rozważań.

Tak spisywały się wczorajsze komisye.

Ze statystyki miasta Krakowa.

(Ruch ludności).

Za podstawę ruchu ludności bierzemy liczbę urodzeń w dwuletnim okresie 1896—1898, korzystając zarazem z cyfr, które wykazało najświeższe obliczenie ludności za rok zeszły.

W ogólności zaznaczyć trzeba, że o ile z dat, które posiadamy, można wnioskować, objawia się wśród ludności krakowskiej naturalny, normalny rozwój. Niema tu mowy o wzroście ludności napływowej, jaki cechuje obecnie miasta w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, albo w przemysłowych prowincyach Niemiec, brak u nas bowiem czynników, któreby podobny rozwój umożliwiały, ale postęp przecież jest widoczny. Także zdrowotność miasta okazuje się w Krakowie lepszą, aniżeli tak często głosić się zwykło.

Urodzeń było w 1896 r. 3203, w r. 1897 tylko 3066, jednak n. p. w roku zeszłym i to nie licząc nieżywo urodzonych, 3337. Gdy weźmie się pod uwagę ludność Krakowa, liczącą w r. 1897 mieszkańców 81.501, zaś w roku zeszłym 84.869, okazuje się, że stopień naturalnego rozmnażania się ludności pozostaje mniej więcej tensam, a mianowicie na 100 mieszkańców corocznie zdarzają się przeciętnie 4 wypadki narodzin.

Jestto jednak przybytek, od którego potrącić trzeba stały procent nieżywo urodzonych, a dalej ilość corocznie umierających. Co do procentu nieżywo urodzonych, zbadano na podstawie dat statystycznych całego szeregu lat, że wynosi on w Krakowie 4% ogólnej ilości urodzeń. Z pomiędzy dzieci ilość chłopców większą jest stale od ilości dziewcząt, jednakże o bardzo nieznaczny procent. I tak w r. 1896 było dzieci męskich 1667, zaś żeńskich tylko 1536; w r. 1897 urodziło się chłopców 1590, dziewcząt ledwie 1476.

Co do wyznania dzieci, trzy czwarte pochodzi z rodziców wyznania rzymsko-katolickiego, zaś jedna czwarta jest wyznania mojżeszowego. Na inne wyznania przypada rocznie nieznaczny procent urodzeń i to głównie w wyznaniu grecko-katolickiem, tudzież w ewangelickiem.

Znamienne wyniki daje zestawienie liczby dzieci według zatrudnień rodziców. Na 3203 urodzeń w r. 1896 pochodziło 20 dzieci ze stanu wojskowego, 22 ze stanu włościańskiego (do Krakowa należą także okoliczne gminy), 192 z zawodów umysłowych, 199 przypadało na kapitalistów, właścicieli domów i osoby bez specyalnego zajęcia. Dzieci z rodziców zawodów nieznanych było 105. Całkiem inne cyfry wykazuje stan rękodzielniczy, bo aż 692 urodzeń, służba 686, wyrobnicy dzienni 650 urodzeń, a stan handlowy 637 urodzeń. Stosunek ten pozostał w głównych zarysach tymsamym i w r. 1897.

W ogólności więc stan rękodzielników i służby przewyższa tutaj znacznie inne kategorye zajęć, a ilość corocznie z tych klas rodzących się dzieci, przedstawia połowę wszystkich noworodków. Co ważniejsza, wzrasta tutaj ich liczba z każdym rokiem. Gdy bowiem w roku 1896 na 3203 noworodków było z obu wymienionych klas 1378, to w r. 1897. gdy ilość noworodków ogólnie się obniżyła do 3066, wynosiła ilość dzieci nowonarodzonych z tych wymienionych klas aż 1558.

Zobaczmy teraz, jak śmiertelność w Krakowie wygląda w świetle cyfr. Opieramy się znowu na dwuletnim okresie 1897—1898, tudzież na wynikach spisu ludności za rok zeszły.

Było tedy w r. 1897 wogólności w Krakowie 2641 wypadków śmierci. W r. 1898 zmniejszyła się ta liczba do 2618. Wypadało więc na 1000 mieszkańców, biorąc za podstawę ludność liczącą 81.501 głów, w r. 1897 — 32·28, zaś w r. 1898 tylko 31·09 zgonów. Jestto w porównaniu z innemi miastami większemi ilość znaczna, gdy się zważy, że np. we Lwowie w r. 1897 przypadało na 1000 ludności tylko 30·8, w Gracu, uchodzącym za miasto szczególnie zdrowe 26·3, w Czerniowcach 25·4, w Budapeszcie 22·3, i tak dalej, a wreszcie w Wiedniu tylko 21·3 wypadków śmierci. Czyż więc Kraków rzeczywiście tak ujemnie wpływa na rozwój zdrowia, czy rzeczywiście posiada warunki tak niekorzystne pod względem sanitarnym? — Odpowiemy, że nie. A wytłómaczenie tego tak sprzecznego pozornie z datami statystycznemi wniosku znajdziemy, gdy od ilości wypadków śmierci odejmiemy ilość przypadającą na obcych, którzy w celach kuracyjnych do Krakowa przybywają. Otrzymujemy w ten sposób daty następujące. W r. 1897 zmarło na 1000 mieszkańców 16·25, zaś w r. 1898 16·13. Tak licząc, wyniosła śmiertelność Krakowa po wyłączeniu obcych w r. 1897 tylko 20·67 osób na 1000 ludności gdy w Wiedniu po wyłączeniu obcych zmarło w roku 1897 na 1000 ludności 20·58.

Przekonujemy się, że istotny stosunek śmiertelności obu tych miast był w rzeczywistości prawie ten sam. Nie możemy zaś nie podnieść faktu, że obecnie stosunek śmiertelności w Krakowie znacznie się polepszył. Tak, według zestawienia ruchu ludności za rok 1900, było przy 84.869 ludności ogółem 2756 zgonów; bez obcych tylko 1805, co stanowi 18·76 na tysiąc. Jestto specyalną właściwością mieszkańców Galicyi zasięgać porady i ratunku lekarzy a szczególniej klinik i szpitali w miastach, dopiero wtedy, gdy już ratunku nie ma.

Stąd tak wielka liczba zgonów, tak wielka pozorna śmiertelność w Krakowie — w przeciwstawieniu do rzeczywistej, która przedstawia się względnie korzystnie.

Co do płci przypadało w r. 1897 zgonów 51·15% na mężczyzn, zaś 48·85% na kobiety, w roku następnym 50·80% na mężczyzn a 49·20% na kobiety, a dalej wogólności w omawianym okresie przeszło 1/3 zmarłych opuściła ten „padoł płaczu" w wieku wychowania i przygotowania do pracy, t. j. do lat 20, 2/5 w wieku pracy, t. j. w wieku od 20—60 lat, a ledwie 1/5 część w wieku wypoczynku, za jaki uważamy wiek wyżej lat 60.

Co do zatrudnień, to w roku 1897 zmarło w Krakowie ogółem 66 osób ze stanu rolnego, 94 ze stanu wojskowego, 237 z zawodów umysłowo pracujących, 300 ze służby, 301 kupców, 336 kapitalistów i właścicieli, 427 ze stanu rzemieślniczego, osób nieznanych z zajęcia 110; ale, uwierzyć trudno — aż 770 wyrobników. W r. 1898 zeszło ze świata: 70 wojskowych, 88 rolników, 195 z zawodów umysłowo pracujących, 276 kapitalistów, właścicieli realności i osób bez specyalnego zajęcia, 287 ze stanu kupieckiego, 349 ze służby, 415 ze stanu rękodzielniczego i fabrycznego, nieznanych z zawodu 154, — lecz wyrobników mimo ogólnego zmniejszenia się śmiertelności w tym roku, także aż 784. Więc blisko 1/3 część corocznie umierających przypada na klasę robotniczą. Gdy, jak to z cyfr już poprzednio podanych można powziąć, co do ilości urodzeń, stan robotniczy zajmuje dopiero czwarte miejsce i wykazuje ledwie 1/6 część wszystkich rodzących się, przedstawia się stosunek śmiertelności u osobników do urodzin jak 2:1, to jest corocznie z tej klasy dwa razy tyle umiera, jak się rodzi.

Na zakończenie wspomnieć jeszcze należy, choćby ogólnikowo, że co do przyczyn wypadków śmierci, najwięcej sroży się gruźlica wraz z innemi chorobami narządów oddechowych, przysparzając 1/3 część wszystkich zgonów, a dalej, że wśród zawodów umysłowych coraz większe rozmiary przybierają choroby nerwowe.

Sobiesław Bystrzyński.

(Sylwetka jubileuszowa).

Srebrne ze sztuką polską wesele święci w roku bieżącym artysta, który pracą i działalnością swą nie wybiegł prawie poza mury naszego miasta, a mimo to stał się chlubą krakowskiego teatru i jednym z filarów polskiej sceny.

Od ćwierćwieku patrzy Kraków na jego sceniczne kreacye, od ćwierćwieku oklaskuje jego grę wykwintną, swobodną, pełną naturalności i prostoty i przekazuje w spadku dorobek sympatyi i zasłużonego uznania dla swego artysty drugiemu już pokoleniu.

Mijały lata za latami, szron przyprószył głowę pracownika sceny, co młodzieniaszkiem na niej zawód swój rozpoczynał, a talent jego promienieje jak przed laty temsamem serdecznem ciepłem, tąsamą młodzieńczą siłą i w rozszerzonym i pogłębionym zakresie snuje ciągle i nieprzerwanie z bogatej skarbnicy swej artystycznej intuicyi coraz to nowe kreacye, idąc zawsze z postępem czasu i wymagań, przystosowując się do kierunków i prądów dzisiejszej sztuki.

W tem kryje się tajemnica młodzieńczej siły i niesłabnącego artyzmu scenicznych kreacyj Sobiesława, w tem tytuł jego do zaszczytnego stanowiska, jakie zajął w szeregu polskich pracowników sceny.

A ten polski teatr przechodzi dziś, niestety, ciężkie przesilenie. Zmniejsza się z każdym rokiem zastęp tych aktorów, co sztuce reprodukcyjnej polskiej nadawali właściwy plemienny charakter, co tworzyli prawdziwie polski teatr, którego pojęcie stapia się coraz bardziej w dzisiejszym kosmopolityzmie sceny. — Już dziś scena polska nie wydaje artystów w rodzaju Królikowskiego, Żółkowskiego, Rychtera, a tych kilku znakomitych i kilku utalentowanych, co z dawniejszej generacyi jeszcze pozostali u nas albo w Warszawie, są ostatnimi może tego naprawdę polskiego teatru epigonami.

Tem większy obowiązek uznać i podnieść w odpowiedniej chwili zasługi artysty, który stał się łącznikiem między „dawnemi a młodemi laty", który reprezentuje najlepsze teatru tego czasy i tradycye, a w duszy nie zatracił tego szlachetnego, młodzieńczego prawie zapału dla tej polskiej sceny, która „silniej niż dusza rozmawia się z ciałem, rozmawia z sercem narodu".

A teraz parę dat z życia najmłodszego jubilata.

Sobiesław Bystrzyński urodził się w r. 1854, we wsi Nowy Dwór gubernii kaliskiej. Gimnazyum kończył w Warszawie i bezpośrednio z ławy szkolnej wstąpił do trupy ś. p. Anastazego Trapszy. — Zamiłowanie do zawodu scenicznego miał od lat najmłodszych, od czasu owych chłopięcych zachwytów kilkonastoletniego ucznia gimnazyalnego, kiedy wspólnie z kolegami, do których zaliczają się wsławieni na innych polach Leon Wyczółkowski i Antoni Piotrowski — uczęszczał na paradyż i chłonął chciwie pierwsze sceniczne wrażenia.

Po dwuletnim ciężkim nowicyacie w trupie wzorowego na owe czasy pedagoga, jakim był Anastazy Trapszo, przybywa Bystrzyński w r. 1875 do Krakowa. Była to chwila najświetniejszego rozkwitu sceny naszej pod dyrekcyą Koźmiana. Królowali na niej podówczas obok Hoffmanowej Ładnowski, Benda, Szymański, Podwyszyński, Eker, Wojdałowicz, Urbanowiczówna, Parznicka, Kwiecińska, Wolska i Wojnowska. Scena krakowska była w epoce wyrabiania sobie tego „stylu", który później tak chlubnie zapisać się miał na kartach sztuki polskiej i w historyi krakowskiego teatru.

Młody artysta, obdarzony korzystnemi warunkami zewnętrznemi, ładną postawą, zręcznemi i giętkiemi ruchami, twarzą pogodną i wesołą, głosem sympatycznym — od pierwszego występu swego w „Nietoperzach" Lubowskiego zdobywa sympatye publiczności i zwraca na siebie uwagę dyrekcyi i krytyki. Wyborny znawca talentów aktorskich, Koźmian, odrazu poznał się na wartości tak wyjątkowego materyału na kochanka i przedstawiciela ról salonowych, jakim mu się przedstawił Sobiesław. Młody artysta, ze swej strony zachęcony wzorami otoczenia, mając w duszy wrodzony zapał do sztuki, nie szczędzi pracy, słucha z zapartym oddechem cennych wskazówek dyrektora, wzywa do pomocy wrodzoną inteligencyę i w krótkim czasie utrwala pochlebną o swym talencie opinię.

Nastąpił okres wytężającej, mrówczej dla sceny pracy, okres dojrzewania, skupiania się i kształcenia tego talentu, który kierowany umiejętną i powołaną ręką, wysuwa się na pierwszorzędne stanowisko, staje się jedną z głównych sił w personalu i zdobywa niepodzielnie sympatye publiczności.

Każdy rok pobytu na scenie krakowskiej wzbogaca seryą wybitnych stylowych kreacyj repertoar ról Sobiesława. Czy w klasycznej sztuce oryginalnej, czy w lekkiej francuskiej salonowej komedyi, czy w tragedyi Szekspira, lub wiotkiej sielance Sherielana lub Musseta, których w owym okresie niemało przez scenę starego teatru przy placu Szczepańskim się przesuwało, wszędzie umie Sobiesław wynaleść istotny punkt ciężkości dla swej kreacyi. Każda jego rola, to całość pogodna, lekko zaprawiona humorem, w ruchach pełna stylizowanej nonszalancyi, w której Fredrowski Gucio typowo różnić się będzie od francuskiego markiza, a ten od szlachetnego kochanka z komedyi mieszczańskiej, lub inżyniera z galery! licznych tego rodzaju sylwetek w komedyach Bałuckiego.

Zakres ról Sobiesława, nie wykraczający początkowo poza sferę lekkich kochanków, z biegiem czasu rozszerza się na t. zw. „amantów seryo", a od tych już w ostatnim dziesiątku lat przechodzi do bohaterów komedyi nowoczesnej.

Trudno wyliczać na tem miejscu wszystkie szczeble, po jakich piął się w górę talent Sobiesława, przypominać wybitne jego popisowe role, któremi zjednywał sobie względy i przeważnie w biegu lat sympatye krakowskiej publiczności. — Od Leona w „Nietoperzach" do malarza w „Weselu" Wyspiańskiego poczet ich tak długi, że chyba tylko te najświetniejsze tutaj przypomnę. Na ich czele widnieją przedewszystkiem role rdzennie swojskie, jak: nieporównany Gucio w „Ślubach panieńskich", ta prawdziwa perła w jego repertoarze, w której Sobiesław nie znalazł dotąd równego na scenach polskich przedstawiciela, Genio w „Panu Damazym", Karol w „Wielkim człowieku", rotmistrz w „Mio-

Aleksander Gierymski.

Lat temu kilkanaście Sygietyński, pisząc studyum o braciach Gierymskich, bez ogródek powiedział: „Społeczeństwo nasze nie szanuje w artystach ich artyzmu". W gorzkim wyrzucie tego krytyka mieściło się naonczas dużo prawdy — teraz jednak po latach szesnastu, sądy publiczności polskiej o artystach i ich artyzmie gruntownie się zmieniły. Dowodem tego chyba będzie gorące uznanie, jakiem otoczone są u nas nazwiska Maksa i Aleksandra Gierymskich, których, nawiasem mówiąc, odkryli: Sygietyński i Witkiewicz — dowodem dalszym pokup, jakim się cieszy wszystko, co wyszło z pod ich pendzla, dowodem wreszcie szczery żal ludzi interesujących się sztuką na wieść o śmierci młodszego z braci.

Pomimo tego, co pisali o Gierymskich obaj znakomicy krytycy, plon ich pracy nie został jeszcze dostatecznie oceniony pod względem krytycznym, a tem samem nie mają oni dotąd w literaturze godnego siebie pomnika. Wynika stąd poważna trudność dania cokolwiek więcej wyczerpującego obrazu działalności artystycznej zmarłego codopiero Aleksandra. Obowiązkiem jest przecież publicystyki zszeregować pewne dane o jego dziełach i o nim samym, jako artyście i człowieku. Tem więcej jest to tym razem wskazane, ponieważ dorobek artystyczny Aleksandra Gierymskiego jest, wogóle biorąc, nie dość znany u nas i ponieważ sądy o nim przechodziły w ciągu lat trzydziestu przeszło obszerną skalę — od obojętności, przez chłochłodne uznanie aż do prawdziwego zachwytu. Jako artysta zaś Gierymski, z racyi sposobu swojego tworzenia, krył się niejako przed widzem z własną duszą, którą warto poznać, bo ożywiała wielkiego artystę i niepospolitego człowieka.

Na tym ostatnim punkcie bracia Gierymscy nie ustępują sobie. Bez śladu sentymentalizmu w swych dziełach, byli to ludzie nadzwyczaj odczuwający, czuli na wszystko, co jest „kalos k'agatos" — jednem słowem — artyści w duszy, artyści w życiu.

Aleksander Gierymski urodził się w Warszawie 1849 r. Ojciec jego był urzędnikiem szpitala Ujazdowskiego, rozporządzał bardzo skromnemi środkami finansowemi, a odznaczał się wielkiem zamiłowaniem do muzyki, które w jego synach zamieniło się we wrodzone, niczem nie dające się złamać zamiłowanie do malarstwa. Po ukończeniu szkół średnich w rodzinnem mieście w r. 1868 wyjechał do Monachium, uczęszczając poprzednio przez pewien czas do szkoły rysunkowej warszawskiej i już ku końcowi tego roku nadesłał do Warszawy pierwszy swój obraz p. t. „Z czasów rokoka". Monachium wówczas było ogniskiem sztuki o zupełnie innem, większem znaczeniu, niż dzisiaj; nadawało ton w sprawach malarstwa, tak, że trzeba było niezwykłej indywidualności artystycznej, aby oprzeć się wpływom ówczesnych przodowników w malarstwie, jak n. p. Pilotti, a pójść własnemi drogami. Tę indywidualność zdołał Aleksander Gierymski zachować nawet wobec swego brata Maksa, stojącego wtedy u szczytu sławy i powodzenia — i to także jego niepowszednia zasługa.

Pracując jakiś czas pod Anschützem i Wagnerem, przeszedł następnie Gierymski do szkoły kompozycyjnej Pilotti'ego, gdzie pozostawał aż do czasu swego wyjazdu z Monachium, t. j. do 1872 roku. Z tej epoki pochodzą trzy pierwsze prace, które ugruntowały jego przyszłe stanowisko w sztuce polskiej, a mianowicie: „Małgorzata", „Przy lampie" i „Scena z Kupca weneckiego". Za ten ostatni obraz otrzymał Gierymski nagrodę na konkursie Akademii — poczem wyjechał do Rzymu. Ta pierwsza epoka twórczości była dlań miarodajną, bo talent jego, walcząc z despotycznem usposobieniem mistrza Pilotti'ego, systematycznie szukał dla siebie dróg nowych, lecz pewnych a takich, którym nawet rutyna, uprawiana w szkole, nie mogła nic zarzucić. Było to wynikiem owej „ścisłości rozumowania", o której wspomina Sygietyński, a która nie zawsze idzie w parze z wyobraźnią artystyczną, pędzącą nieraz na oślep, lub zbaczającą na bezdroża. Równorzędne jednak wysiłki obu tych czynników, t. j. ścisłości rozumowania i wyobraźni, dają w rezultacie takich artystów, jak Aleksander Gierymski.

Owocem pobytu artysty w Rzymie były dwa obrazy, które zwróciły na siebie powszechną uwagę, chociaż przyznać trzeba, że nie zostały tak ciepło przyjęte, jak na to zasługiwały. — Były to dwie kompozycye na tle życia ludowego we Włoszech: „Gra w morę" i „Austerya rzymska". Okoliczność, że tak, a nie inaczej przyjęto u nas te obrazy, tłómaczyć sobie można sposobem zapatrywania ćwierć wieku temu w Polsce na malarstwo, do którego Aleksander Gierymski, podnosząc dzieło reformatorskie swego brata, wprowadził nowe czynniki. Były to czasy, gdy twórczość Matejki uważano za ostatni wyraz artyzmu. „Eo ipso" wszystko, co nie mieściło się w ramach pojęć artystycznych tego mistrza, licznej plejady naśladujących go malarzy i podziwiającej ich publiczności, musiało uchodzić za herezyę. — Zresztą i teraz powtarza się mniej więcej tasama historya wobec najnowszych prądów w sztuce. Do tego dodać trzeba, iż nie mieliśmy właściwej krytyki artystycznej, którą dopiero Sygietyński i Witkiewicz na właściwe tory skierowali. Publiczność zajmowała się wogóle znacznie mniej sztuką i nie rozumiała jej tak, jak teraz. Dziś współczuje ona z artystami, bierze ich stronę, lub zwalcza, wówczas zaś każdy obraz, każda rzeźba uważane były za „kawałek" muzealny, o którym, obejrzawszy go, w kilka chwil się zapomina.

Po czteroletnim pobycie w stolicy nad Tybrem przybył Gierymski do Warszawy. Z tą chwilą zaczyna się dalszy okres jego działalności, obfity w prace, które stanowią nowy etap w rozwoju jego wielostronnego talentu i charakteryzujący się tem, że od malowania scen, zamkniętych wnętrzem, przechodzi do „plein air'u" i krajobrazu. Równocześnie zaś daje mnóstwo rysunków do wówczas istniejących pism ilustrowanych. Z tego czasu pochodzą: „W altanie", „Owocarka", „Rynek Starego Miasta", „Brzeg Wisły", „Solec" i „Święto trąbek", czyli „Żydzi modlący się nad Wisłą", oraz wszystkie te ilustracye, w których odtwarzał zabytki, widoki i typy warszawskie oraz wielu miast prowincyonalnych.

O tej epoce życia artysty tak wyraża się Sygietyński w swem studyum:

„Jest to najprzykrzejszy czas w życiu Aleksandra Gierymskiego.

„Wysoka inteligencya, która wpłynęła na charakter twórczości obydwóch braci, pozwalając im właściwie używać talentów, była dla nich z drugiej znowu strony wielką przeszkodą w życiu. Zaprawieni, od pierwszego występu na arenie sztuki, do ciągłego krytykowania siebie, nie byli w stanie nigdy, nawet w chwilach zupełnego tryumfu, zadowalniać się rezultatem już osiągniętym."

Dalej zaś, charakteryzując twórczość Aleksandra Gierymskiego, pisze tensam krytyk:

„Do rzędu tych, którzy się najbardziej dręczyli, którzy się „dla sztuki zarzynali", należał właśnie Aleksander Gierymski. Nic nie było w stanie zadowolnić go w zupełności. Wciąż chciał od siebie więcej, niż to, co już zrobił, wciąż czegoś nowego szukał, wciąż coś znajdował, potem znów szukał. Stąd męka i ciągły niepokój, które jednak, ani na wartość, ani na charakter obrazów nie wpłynęły ujemnie".

Co jednak stanowiło i zawsze stanowić będzie zawsze o wielkiej wartości prac Gierymskiego?... Mojem zdaniem tak rzadko spotykano u naszych artystów przedmiotowość. Rozporządzając pełnym zasobem środków technicznych, jakiemi spółczesny malarz rozporządzać może, nie wysuwał on swego „ja" naprzód, lecz wytężył wszystkie siły, aby odtwarzać naturę, co było jedynym jego celem. Witkiewicz w swem epokowem studyum p. t.: „Sztuka i krytyka u nas" pisze:

„Malarz niezależnie od wszelkich ogólno ludzkich uczuć, myśli i dążeń, może również patrzeć na naturę jedynie i wyłącznie z punktu malarskiego — widzieć w niej pewne stosunki barw, świateł i kształtów — i w odtworzeniu, w przedstawieniu tych zjawisk widzieć istotny cel i wynik krańcowy swojej twórczości.

„Takim właśnie malarzem jest w swoich obrazach Aleksander Gierymski.

„Nie przedstawiają one jego wzruszeń, jego poglądów subjektywnych na kwestye życie, nie mają na celu wywoływania w widzu tych lub owych uczuć, uzasadniania takich lub innych pojęć — są one poprostu przedstawieniem pewnych zjawisk życia z tej strony, z której się ono przedstawia oczom".

Zastrzegając się jaknajmocniej przed zamiarem polemizowania z taką powagą w rzeczach krytyki, jak Witkiewicz, nie mogą przecież powstrzymać się od zrobienia uwagi, że przytoczony ustęp jest cokolwiek doktrynerski. Widz bowiem, patrząc na jakiś obraz musi z niego odnosić wrażenie. To wrażenie zaś pochodzi od treści obrazu. I tak, Gierymski, malując swoje „Trąbki", dał wspaniały wieczór, wywołujący zupełnie inny nastrój w patrzącym, niż np. jego „Austerya rzymska", niż obraz noszącym tytuł „Przed pogrzebem", albo też „Krajobraz z pod Kufsteinu". Rzeczą więc artysty jest nim sugestyonować widza. Nie sposób zaś przypuścić, aby wybór tematu mógł być u artysty, w całem tego słowa znaczeniu, dziełem przypadku. Drogi rozmaitych artystów mogą być odmienne, cel pozostaje ten sam: zmusić widza, aby

dzie kasztelańskim", Czarnoskalski w „Rozbitkach", Birbancki w „Dożywociu".

Francuska komedya salonowa z epoki dyrekcyi Koźmiana i Gliksona przywodzi na pamięć wytworne kreacye Sobiesława w „Małomieszczanach" Sardou (Maurycy), Armanda w „Damie kameliowej", Ipanowa w „Daniszewach", Ernesta w „Sprzymierzeńcach", Bellaca w „Świecie nudów", Maksa w „Myszce" Paillerona, Oliviera w „Półświatku" Dumasa i liczny poczet pomniejszych.

W ostatnim zaś pracy scenicznej okresie, który tak żywo tkwi w pamięci naszej, przerzuca się artysta zwolna do ról o podkładzie poważniejszym refleksyjnym. Tu miejsce na jego subtelnie obmyślane, pracowicie wycieniowane kreacye jak Bracka w „Heddzie Gabler" Ibsena, Branna w „Samotnych" Hauptmanna, Velutiego w „Idealnej żonie", margrabiego de Fontanaroza w „Zgonie miłości", Silvia w „Odrodzeniu".

Samo pobieżne wyliczenie najważniejszych tych ról, daje wymowne świadectwo o rozległości skali talentu naszego jubilata o jego rzetelnej dla sceny krakowskiej zasłudze. A gdy dodamy do tego, że wiek artysty i długie lata pracy nie uczyniły z niego weterana sztuki, ale zachowały mu poddostatkiem zasobów pozwalających artyście z równą, jak przed laty, swobodą, lekkością i powodzeniem święcić tryumfy w rolach kochanków lirycznych, że jego Gucio w „Ślubach" nie uronił nic ze swej lekkości i czaruje jak przed laty bujnym temperamentem młodości, to łatwo pojąć, że ten Kraków, który wypielęgnował dla siebie artystę, darzy go niezmienną sympatyą, otacza niesłabnącem uznaniem.

A wdzięczny za te zasłużone zresztą objawy artysta-jubilat nie sprzeniewierzył się scenie, która otworzyła mu na oścież wrota sztuki i ugruntowała stanowisko w polskim teatrze. Dwukrotnie okolicznościami zmuszony opuścił wprawdzie Sobiesław teatr krakowski i w r. 1880 we Lwowie, a w r. 1885 w Warszawie krótki czas przebywał, ale nieobecność jego była tylko krótką przerwą, po której ze spotęgowaną tęsknotą wracał do swego ukochanego Krakowa. Mimo świetnych warunków, jakie mu ofiarowała Warszawa, mimo najżyczliwszego przyjęcia ze strony publiczności i prasy tamtejszej, nie mógł żyć bez otoczenia, z którem się zżył i w którem stał się typową, popularną i ogólną sympatyą otaczaną postacią.

Za tę wierność scenie krakowskiej, za przywiązanie do murów i ludzi naszego miasta, za żmudną ćwierćwiekową w służbie sztuki polskiej pracę, wieńczy dziś teatr polski uznojoną skroń swego dzielnego i znakomitego pracownika zasłużonym wieńcem laurowym. A publiczność krakowska, która tyle podniosłych i niezapomnianych wrażeń talentowi Sobiesława zawdzięcza, cieszy się, że jubileusz ten zastaje jej ulubieńca w pełni sił i zdrowia i życzy mu z serca złotych ze sztuką polską godów.

W. Pr.

Kronika paryska.

Paryż, 15 marca.

(Przesilenie teatralne. — Rozpacz dyrektorów. — Antoine. — Klaka teatralna i jej organizacya. — Szefowie klaki i ich majątek. — „Prace Herkulesa". — „Quo vadis" na scenie.)

[=] Paryżanie przestali uczęszczać do teatrów. Nie umawiali się o to, nie organizowali strejku, rzecz przyszła sama z siebie i dzisiaj dyrektorowie mają tyle publiczności, ile rozdadzą wolnych biletów wstępu. Po wystawie cały tłum obcych gości opuścił stolicę, publiczność paryska, wyczerpawszy swoje zasoby finansowe podczas lata, chce teraz oszczędzać i woła, że teatr za drogi, a dyrektorowie nie chcą pogodzić się z tym faktem, że przecież nad Sekwaną nie mieszkają sami milionerowie. — Znawcy stosunków teatralnych powiadają, że nawet pośród obecnych, bardzo niekorzystnych warunków, dyrektorowie mogliby z łatwością związać koniec z końcem, a nawet osiągnąć zyski, gdyby zmienili system swych rządów. Powinni mieć przedewszystkiem ułożony na cały sezon repertoar, powinni dalej mieć zorganizowaną trupę aktorów, a oni tymczasem liczą zawsze na jedną senzacyjną sztukę i na jedną teatralną gwiazdę. W ten sposób stawiają wszystko na jedną kartę, która czasami bywa atutem, czasami jednakże plichtą.

Dzienniki wskazują na Antoine'a, jako na wzór dyrektora teatru. Antoine za najlepsze miejsca pobiera po 5 franków, posługuje się jaknajmniej reklamą, ma dobry i dobrany personal artystyczny, urozmaicony repertoar, a skutek jest ten, że posiada swoją stałą publiczność, wypłaca akcyonaryuszom 30% dywidendy, sam zaś chowa do kasy rocznie około 100.000 franków czystego zysku. Dyrektorowie powiadają: „Antoine ma szczęście". Nie — Antoine ma rozum i umie stosować się do zmienionych warunków, Ba — wszakże Antoine zdobył się na tyle odwagi, że zniósł w swoim teatrze nawet „klakę".

Kto nie zna Paryża, ten nie uwierzy, jak szkodliwą dla teatru jest „klaka". Nie znam przykładu, ażeby „klaka" zdołała uchronić od upadku lichą sztukę, więc „praca" jej jest bezcelową i służy tylko do zadowolenia ambicyi histryonów, terroryzowania publiczności i wyłudzania pieniędzy od dyrekcyi. A jednak dyrektorowie nie chcą a raczej nie mogą pozbyć się klakierów, którzy tutaj nazywają się w gwarze teatralnej „Romains".

Taki Fournier, zmarły przed kilku laty szef klaki, pozostawił swoim spadkobiercom 2 miliony franków. Szef klaki nie ogranicza swych operacyj na jednym tylko teatrze, on jest wielkim przemysłowcem, dostawcą „en gros" oklasków dla kilkunastu scen. Fournier na przykład obsługiwał Operę wielką, Odeon, Bouffes Parisiens, Ambigu, Folies Dramatiques. Kolega jego, niejaki Havin, dostarcza oklasków dla Gymnase, Athenée, Vaudeville, Varietés; pan Planchet ma teatry: Gaité, Renaissance, Châtelet, a za ich przykładem inni dżentelmenowie opiekują się trzeciorzędnemi teatrzykami, a nawet cyrkami. Jedna, jedyna komedya francuska obchodzi się bez panów „Romains"; w teatrze tym „klaka" jest urzędem państwowym, a naczelnik jej, p. Darlot, pobiera 300 franków miesięcznej gaży, co oczywiście jest śmieszną drobnostką dla Havina i jego kolegów.

Szef klaki ma dla każdego teatru osobnego „pierwszego komisanta", biorącego 5 franków od każdego przedstawienia. Komisant werbuje sobie klakierów za 3 franki za wieczór, a ma na zawołanie tysiące ochotników nawet pomiędzy urzędnikami. Nie rzadko bardzo poważny pan, siedzący w loży i dyskretnie klaszczący, jest takim ochotnikiem. Publiczność, która nawet w teatrze pozbyć się nie może owczego pędu, na widok pana w loży również klaszcze zawzięcie, a gdy takie oklaski stają się, jak mówią recenzenci, burzliwemi, wówczas do kieszeni pierwszego komisanta płyną sowite „pourboires de derrière le rideau" — płacone z prywatnych funduszów aktora.

Naczelnicy klaki ciągną zyski nietylko z oklasków, lecz jako ludzie, posiadający kapitał, dają dyrektorom pożyczki na „godne" wystawienie premier, a pożyczki te dochodzą nieraz do 60.000 franków. Za to otrzymują bilety na 50 lub nawet 100 pierwszych przedstawień za 30% lub 40% ceny zwykłej, a sprzedają je po cenie pełnej, a czasami po cenie podwójnej i potrójnej. Bywają wypadki, że na takim interesie szef „Romains'ów" straci, z reguły jednakże zarabia ogromne sumy i jedną dobrą sztuką, jak „Cyrano de Bergerac", „Madame Sans-Gêne" lub „Aiglon" gruntuje swoją fortunę.

Skoro mowa o teatrze, niech mi będzie wolno wspomnieć o sztuce p. t. „Le Travaux d'Herkule", przedstawionej w teatrze „Bouffes Parisiens". Obecnie Herkules jest w modzie i widzieliśmy go w rozmaitych utworach na kilku scenach. Nawet Napoleon musiał ustąpić na dalszy plan wobec Herkulesa. Bohater ten i półbóg, zbliżony słabostkami do zwykłych śmiertelników, był od najdawniejszych czasów przedmiotem satyry, drwili z niego bowiem po kolei wszyscy poeci komiczni, począwszy od Arystofanesa, a skończywszy na Mailhacu i Halevym, na Caillavecie i Robercie de Flers, którzy są autorami „Prac Herkulesa". Ci ostatni dwaj autorowie są, jak wszyscy bulwarowcy, potrosze filozofami, to też chcieli na awanturach bohatera swojego wykazać, jak bezskuteczną jest walka przeciwko przesądom opinii publicznej. Opinia ta, uznawszy raz Herkulesa bohaterem, pozostaje przy tem korzystnem o nim mniemaniu, chociaż on, ożeniwszy się z piękną Omfalią, królową Tyru, stał się leniwym i niedołężnym, prawdziwym „flemmard", który tylko je, pije i śpi. Omfalia skarży się nawet, że ją Herkules zaniedbuje i czeka tylko, czy nie rychło się zjawi „ten trzeci". Zjawia on się też w osobie Augiasza, bogatego sportsmena, posiadającego stajnię wyścigową. Herkules, który miał mu ją wyczyścić, a zostawił go, jak to mówią, „dans la purée" — co się niekiedy i ukoronowanym głowom zdarza — sprzeniewierza się; wskutek tego przyszło do sprzeczki; Augiasz policzkuje Herkulesa, zabiera mu żonę i lwią skórę, w którą odziany spełnia wszystkie czyny bohaterskie, przypisywane w mitologii Herkulesowi, czem tylko przyczynia sławy temu ostatniemu, naród bowiem pod lwią skórą domyśla się tylko Herkulesa. Sława jego coraz bardziej wzrasta i oto Omfalia powraca dobrowolnie do niego. Ona wie, że właściwym bohaterem jest Augiasz, ale co kobiecie po bohaterstwie, o którem nikt nie wie? Jej imponują pozory, na których ugruntowała się potęga Herkulesa.

Pierwsze przedstawienie „Quo vadis" Sienkiewicza w przeróbce scenicznej Emila Moreau przeznaczonem jest na jutro. Że sztuka wystawioną będzie z wielką starannością, dowodzi choćby ten fakt, iż dyrekcya zamknęła teatr „Porte Saint-Martin" na trzy tygodnie, celem ułatwienia prób. P. Moreau, współautor „Madame Sans-Gêne" i „Kleopatry", jest doskonałym znawcą rzemiosła teatralnego, zna wszystkie efekty, wszystkie „ficelles", działające na publiczność. Obaczymy, jak mu się uda obecna przeróbka. Wiem od niego samego, jak również od Jana Coquelina, który wziął na siebie rolę Chilona, iż uscenizowanie niektórych obrazów, jak np. uczty Nerona i męczeństwa chrześcijan w cyrku, ma być niezwykle efektowne. Rola Ligii powierzoną została zdolnej, młodej artystce, pannie Korze Laparcerie

Kronika.

Kraków, 20 marca.

„Wesele" Wyspiańskiego. Z teatru komunikują nam:

Z powodu dwóch benefisów „Wesele" Wyspiańskiego mogłoby być grane dopiero za tydzień, a ponieważ utwór ten obudził wielkie zainteresowanie, przeto po raz czwarty granym będzie w nadchodzący piątek, t. j. pojutrze, dnia 22 b. m.

Wczoraj autor był przedmiotem gorącej owacyi, ofiarowano mu kwiaty i wieńce.

Prof. dr Piotr Chmielowski, znany krytyk literatury, zatrzymał się w Krakowie w przejeździe do Włoch, dokąd się udaje z polecenia lekarzy dla poratowania zdrowia.

Uniwersytet ludowy. We czwartek odbędzie się o godz. 7 wieczorem wykład dra Gerżabka o anatomii i fizyologii człowieka z przedstawieniem obrazów świetlnych i z demonstracyami.

Odczyt o elektryczności. Jutro o godz. 6 wieczorem w sali wykładowej zakładu fizycznego (św. Anny 6) odbędzie się odczyt prof. dra L. Wachholza. Bilety nabywać można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego i przy wejściu na salę.

W kasynie powszechnem wczoraj wieczorem odbył się koncert muzyki wojskowej 56 p. p. O godzinie 9-tej rozpoczęły się tańce, które trwały do rana.

Z „Chóru akademickiego". W niedzielę dnia 24 b. m. odbędzie się w auli uniwersytetu wieczorek muzyczny urządzony staraniem Chóru akademickiego. Na wieczorku tym odśpiewa chór między innemi najnowsze utwory Jana Galla. Ceny miejsc: Krzesła pierwszorzędne 1 korona, krzesła drugorzędne 50 hal., wstęp 20 hal. Wstęp przysługuje profesorom, słuchaczom i słuchaczkom uniwersytetu, oraz ich rodzinom. Początek wieczorku o godzinie 7 wieczorem. Bilety wcześniej nabywać można w lokalu Chóru akademickiego (Collegium novum sala nr XXXIX) codziennie począwszy od czwartku od godziny 6—7 wieczorem.

Precz z błazeństwami! Za dni jedenaście będziemy mieli 1 kwietnia, dzień, w którym z powodu t. zw. „prima aprilis" zaprowadzono zwyczaj zwodzenia się na każdym kroku, zwyczaj bezmyślny, ale o ile trzymany w granicach taktu, nieszkodliwy i również dobrze mogący mieć prawo bytu od innych wielu zwyczai i obyczai, przyjętych wśród naszego społeczeństwa. Lecz na „prima aprilis" ludzie, którym nie wiele potrzeba do rozrywki, oprócz żwodzenia się słownego, czynią to za pomocą listów i kart pocztowych, które jako anonimowe, nieraz mogą olbrzymią przykrość wyrządzić adresatowi. Oprócz tego przyjął się u nas, za wzorem Niemców, którzy pośród wszystkich narodów są najmniej delikatni i estetyczni, zwyczaj posyłania w dzień „prima aprilis" otwartych kart pocztowych z widokami i rycinami, których treść zawsze niesmaczna, brutalna, nigdy dowcipna, a często prawie obydna, jest najlepszem świadectwem bezmyślności tych, którzy karty takie zakupując, posyłają je anonimowo znajomym. Piszemy o tem już teraz dla tego, bo już teraz prawie wszystkie handle papieru, prawie wszystkie trafiki itp. sklepy w mieście zarzucone są po wystawach tysiącami takich kart. Pochodzą one bez wyjątku z f a b r y k n i e m i e c k i c h i za ordynarność ich twórców z nad Sprewy i Dunaju my rok rocznie olbrzymie sumy płacimy, wystawiając sobie tem świadectwo ubóstwa duchowego.

Precz zatem z błazeństwami niemieckiemi! precz z takiemi kartkami „prima aprilisowemi"! Niech żaden szanujący się mieszkaniec miasta nie wyłoży ani złamanego halerza na głupie dowcipy niemieckie, ale raczej grosz swój obróci na cele patryotyczne. Od czasu do czasu słyszymy, że policya skonfiskowała ze składów różne karty z widokami, np. reprodukcye z obrazów Mackarta, podobizny powstańców lub bohaterów narodowych, ale czemuż to policyi nie przyjdzie ochota zabierać się do konfiskowania kart, które rażą nas na każdym kroku?

Rewizya składów piwa. Przed kilku dniami sekretarz magistratu krakowskiego dr Wincenty Eminowicz przeprowadził rewizyę wszystkich składów piwa w Krakowie. Wynikiem rewizyi było zamknięcie przez dra Eminowicza kilku składów piwa jako nieodpowiadających najprymitywniejszym pojęciom o czystości lokalu, flaszek, korków i samego piwa. Wdzięcznym należy być magistratowi krakowskiemu i p. drowi Eminowiczowi za tak energiczne zarządzenia, a rewizye takie rozszerzone być powinny na wszystkie po kolei składy i zakłady produktów, służących do konsumcyi przez ludność Krakowa.

Stow. opieki nad uwolnionymi więźniami (w Krakowie) odbędzie dnia 30 b. m. o godzinie 12 w południe doroczne walne zgromadzenie w sali Rady miasta.

Coś się psuje w państwie pocztowem. Piszą nam z kraju:

Liczne i częste w ostatnich czasach skargi na zarząd pocztowy i poszczególne tegoż organa, które echem odbiły się aż w Radzie państwa, nie są pozbawione racyonalnej podstawy, choć źródeł właściwych nikt dotąd nie doszukał. Leżą one przed nami jasno, jak na dłoni. Z jednej strony wyśrubowany do najwyższych granic system oszczędnościowy, zalecany i nakazany z góry, z ministerstwa handlu w Wiedniu; z drugiej zaś strony wykonanie tego nakazu przez potulną dyrekcyę poczt i telegrafów we Lwowie, nawet z narażeniem instytucyi na szwank. Dawniej agendy poczt były mniej skomplikowane. Dziś cały handel i ruch przemysłowy koncentrują się w urzędach pocztowych; dość wspomnieć „zlecenia pocztowe", „czeki", „przekazy", „transport przesyłek za pobraniem i bez pobrania" i t. p. Ze zwiększeniem się agend wzrasta naturalnie codzień potrzeba nowych sił — a tymczasem zarząd centralny ani myśli je dać. Cóż więc wobec tego robi galicyjska dyrekcya poczt i telegrafów? Oto łata, jak może, dziury, byle tylko maszyna państwowa nagle nie stanęła. Wyszkolonych, starszych urzędników używa wyłącznie do ważniejszych kasowych i rachunkowych czynności, gdy manipulacyę z t. zw. „surowym materyałem" (grobes Material), t. j. z listami, kartkami, gazetami i t. p. porucza ekspedytorom, praktykantom i manipulantom, którzy często grzeszą ogromną ignorancyą w dziedzinie geografii. Stąd częste opóźnienia listów.

Z dopieroco wymienionych trzech kategoryj niby urzędników, najciekawszą stanowią t. zw. „manipulanci". Są to jednostki, rekrutujące się przeważnie ze stanu nauczycielstwa ludowego, które jako najbardziej dziś upośledzone pod względem płacy, chętnie garną się tam, gdzie przynajmniej w przyszłości uśmiecha się mu lepsza dola. Dyrekcya pocztowa, upoważniona od kilku lat do mianowania praktykantów, sama stworzyła ten nowy rodzaj pseudo-urzędników, których płaca dzienna wynosi 2 korony. Z pominięciem ukwalifikowanych kandydatów na praktykantów, którzy mają maturę szkoły średniej, przyjmuje się chętnie takich seminarzystów bez jakiegokolwiek obowiązku na przyszłość, a dopiero po jakimś czasie, nawet i trzechletnim, awansuje się ich na praktykantów.

Nie dziw tedy, że taka łatanina sprowadza zamęt i chaos w instytucyę, która zamiast wzrastać w siły, coraz bardziej upada na szkodę opłacającego grube podatki społeczeństwa. Za to skarb państwa rok rocznie większą ilość milionów zagarnia tytułem zwiększonych dochodów pocztowych. Gdyby nie to, mielibyśmy znacznie większą ilość zdolnych i rutynowanych urzędników pocztowych, a praktykanci nie pełniliby służby odpowiedzialnej, zanimby przyswoili sobie dosyć wiadomości fachowych. Zadaniem Rady państwa i posłów w niej zasiadających będzie, ukrócić nieco system oszczędnościowy, a niezawodnie znikną skargi raz na zawsze.

Z sali sądowej. Wczoraj w powiatowym sądzie karnym krakowskim, w sali rozpraw nr. 7, toczyła się rozprawa p. Zygmunta Mikołajskiego, oskarżonego przez p. Kosobudzkiego o oszczerstwo. Mianowicie p. Mikołajski zarzucił p. Kosobudzkiemu w jednym z numerów niewychodzącego już „Mieszczanina" oszustwo, popełnione na kwitach przy wadze miejskiej. Zaskarżony o to do sądu karnego o oszczerstwo, na wczorajszej rozprawie p. Mikołajski zoprzysiężonymi świadkami przeprowadził dowód prawdy swego twierdzenia, wskutek czego sędzia uwolnił p. Mikołajskiego od winy i kary, a stronę skarżącą skazał na ponoszenie kosztów sądowych. Oskarżyciela zastępował adw. dr Abłamowicz, oskarżonego adw. dr Szaflarski.

Kronika lwowska. Na ostatniem posiedzeniu komitetu, zawiązanego celem postawienia pomnika śp. dra Hoszarda, uchwalono przyjąć przedłożony przez artystę-rzeźbiarza p. Markowskiego model i powierzyć wykonanie jego projektodawcy.

We Lwowie utworzyło się niedawno Towarzystwo „Młoda sztuka", które ma na celu rozbudzenie życia artystycznego w szerokich kołach społeczeństwa i wydobywanie na jaw ukrytych talentów wśród sfer dyletanckich przez urządzanie peryodycznych wystaw szkiców i prac uczniów.

Maluczko już, a projekt rozszerzenia sieci kolei elektrycznej i oświetlenie miasta przejdzie w fazę rzeczywistości. Hala maszyn przygotowaną jest na ustawienie dwóch maszyn, każda o sile 600 koni. Pierwsza maszyna (prócz dwóch istniejących o sile każda po 250 koni) jest już zmontowaną i odbyła już próby, które wypadły pomyślnie Dyrekcya kolei miejskiej wniosła już prośbę o wdrożenie kroków celem uzyskania pozwolenia na oświetlenie ulic i lokali prywatnych.

W sali ratuszowej wygłosił odczyt p. Jerzy Stonawski o najnowszych zdobyczach na polu aeronautyki. Prelegent skreślił najpierw całą historyę usiłowań na polu aeronautyki, aż do ostatniej zdobyczy, t. j. do balonu Zeppelina, poczem zademonstrował model balonu własnej konstrukcyi, mający rozstrzygnąć zawiłą dotąd kwestyę sterowania balonem. Balon, a raczej statek powietrzny p. Stonawskiego, przypomina kształtem balon Zeppelina. Jest to cylinder podłużny, stale umocowany na rusztowaniu ze stali aluminiowej, do którego też u spodu przymocowanym jest rodzaj wagonu dla pomieszczenia motoru benzynowego, osób i ewentualnie towaru.

Balon właściwy do napełniania wodorem, podgrzewanym powietrzem, wychodzącem z motoru, pokryty jest płaszczem aluminiowym do połowy. Cylinder, gazem napełniony, ma za zadanie podnieść i utrzymać statek w górze. Do ruchu poziomego służą śruby okrętowe, umieszczone na osi ruchomej, poziomej, idącej po pod cały spód statku. Odpowiednie regulatory mają zadanie zniżać lub podwyższać sam statek, względnie sprowadzić go w razie potrzeby na równi pochyłej. Model tego statku, metrowej wielkości, zawieszony na ruchomej żerdzi, za nakręceniem przyrządu zegarowego, poruszał się naprzód wcale pokaźnie. P. Stonawski opatentował swój wynalazek.

Ciekawa rozprawa prasowa odbyła się onegdaj w Nowym Sączu. Stawał p. Feliks Doerfler, wydawca „Podhalanina", jako obwiniony o to, że fałszywie przedstawił władzom nazwisko odpowiedzialnego redaktora „Podhalanina", a gdy wydawnictwo to zawieszono, „Jednodniówki z Podhala". Jako świadek stanął przed sądem ów podstawiony odpowiedzialny redaktor. Stanisław Ostrowski, wyrobnik w podartem ubraniu, wyglądający na żebraka. Oskarżony zgodził go po 5 złr. miesięcznie, ażeby „stał" na gazecie, a pomimo tego na gazecie „stał" nie on, tylko jego ojciec Walenty Ostroski, który już od lat sześciu nie żyje. W Nowym Sączu nie pamiętają kiedy przy rozprawie audytoryum tyle się śmiało, jak onegdaj przy pytaniach dowcipnego przewodniczącego i odpowiedziach Ostrowskiego. Doerflera skazano na 7 dni aresztu i grzywnę 10 koron.

Burmistrz bialski pod kuratelą pastora z Bielska. Piszą nam z Biały:

U burmistrza miasta Biały była onegdaj deputacya pod przewodnictwem pastora z Bielska z żądaniem, aby nie dopuścił do postawienia seminaryum nauczycielskiego w Białej. Jedyną na to odpowiedzią powinno być ze strony szanującego swą godność burmistrza — wskazanie drzwi. Tak niestety nie było. Do zuchwalstwa tego zachęca Niemców polityka pojednawcza, a raczej przeciwko Polakom wymierzona, jaką tu obecnie uprawia starostwo i okręgowa rada szkolna. Jeżeli kiedy, to teraz otworzyć się powinno oczy p. starosty i p. inspektora, boć przecież trudno przypuścić, żeby tak deptać chcieli uczucia narodowe Polaków. Powinno przyjść do przekonania namiestnictwo i krajowa Rada szkolna, że czynią krzywdę nietylko ludzkości polskiej powiatu bialskiego, że takich urzędników tutaj tolerują, o których powiedzieć można: „polonus polono lupus".

Kazania polskie dla żołnierzy narodowości polskiej służących w śląskim (VI) korpusie armii niemieckiej zostały rzeczywiście zniesione. Pisze o tem „Gebirgsbote", pismo wychodzące w Kłodzku na Śląsku.

Wycofana z obiegu moneta. Talary austryackie, bite w latach, gdy Austrza należała jeszcze do Związku niemieckiego, tracą w Prusiech ważność z dniem 1 kwietnia b. r.

Tygodnik „Praca" w Poznaniu, jak to już zaznaczyliśmy, cieszy się nadzwyczajną opieką królewsko-pruskiej prokuratoryi. I tak onegdaj po godzinie 7 wieczorem dwóch tajnych komisarzy z wydziału policyi politycznej przybyło do lokalu redakcyi „Pracy" i zaaresztowało redaktora p. Teofila Bestyńskiego. P. Bestyński został zaraz zabrany do więzienia. Zaaresztowany redaktor dotąd nigdy nie był karany. Obecnie zatem 3 redaktorów „Pracy" jest w więzieniu!

Trzydziestą rocznicę istnienia obchodzić będzie jutro parlament niemiecki, który dnia 21 marca 1871 r. zgromadził się na pierwsze posiedzenie. Z posłów, którzy wówczas należeli do parlamentu, żyje dzisiaj tylko czterech: hr. Hompesch, Eugeniusz Richter, Bebel i Lieber.

O wysokiej kulturze Niemców świadczy wniesiona do parlamentu niemieckiego petycya, żądająca zaprowadzenie kary cielesnej w więzieniach. Parlament radził długo nad tą sprawą. Konserwatyści dr Oertel i Schrempf radzili, aby więźniów „dla postrachu" karano cieleśnie, natomiast posłowie z centrum i lewicy, a nawet wolnokonserwatysta Kardorff oświadczyli się przeciwko temu nowemu środkowi „cywilizacyjnemu". Zdanie ostatnich też zwyciężyło, gdyż ogromna większość posłów, w myśl wniosku komisyi przeszła nad tą petycyą do porządku dziennego.

Samobójstwo. Z Rzymu piszą: Na wyspie Capri, w zatoce Neapolitańskiej, odebrała sobie życie w hotelu Pagano Polka, panna Teresa Porczyńska, rodem z Ukrainy. Panna Porczyńska, lat 40, pochodziła z Ukrainy, przybyła do Rzymu z Paryża z listami rekomendacyjnemi od Władysława Mickiewicza i tutaj czas jakiś w zimie zabawiła, a potem udała się pod Neapol i tam wystrzałem z rewolweru życie sobie odebrała. Przyczyna samobójstwa jest niewiadoma, tem więcej, że zmarła nie objawiała niczem melancholii. Samobójstwo sprawiło wrażenie, gdyż o tej porze hotel Pagano na Capri pełen jest cudzoziemców, pozyjeżdżających na wyspę dla jej uroczego położenia, ciepłego klimatu i spokoju, jaki panuje w tym malowniczym zakątku.

Hypnotyzer byków. W Madrycie bohaterem dnia jest chwilowo Don Tancredo, hypnotyzer byków, który poskramia rozszalałe zwierzęta siłą wzroku. Zasiada on na piedestale, wzniesionym na arenie, ubrany w białe szaty i, nieruchomy, czeka na groźnego przeciwnika. Zwierzę, wypuszczone z ciemnej celi, wpada na arenę, rozgląda się dokoła, a spostrzegłszy Don Tancreda, pędzi ku niemu. Don Tancredo nie rusza się z miejsca — widzom dech zamiera w piersiach — a on z całym spokojem patrzy szeroko otwartemi oczami na zwierzę, które naraz staje, jakby się wahało, liże przeciwnika, obchodzi go dokoła i odwraca się w stronę przeciwną, jakby w poszukiwaniu nowej ofiary, a publiczność wybucha oklaskami na cześć Don Tancreda. Składa on istotnie dowód niesłychanej odwagi i zimnej krwi: najlżejszy ruch bowiem, najmniejszy objaw lęku, a zginąłby straszną śmiercią. Jedni utrzymują, że siłą wzroku wywiera wpływ suggetywny na byka — inni, że biała barwa działa na zwierzę kojąco, podobnie, jak czerwona, rozdrażniająco — wszyscy zaś są uniesieni szałem uwielbienia dla Don Tancreda, który zaćmił ze szczętem torreadorów. Miał on już naśladowców, ale żaden z nich nie dokazał tej sztuki: jedni uciekali, zanim byk się przybliżył, innych wynoszono ciężko rannych z areny. Cyrk, w którym Don Tancredo popisuje się swoją sztuką, bywa codziennie przepełniony widzami; — z zawodu czeladnik szewski, jest dziś Don Tancre-

---

tak widział i czuł, jak twórca obrazu lub rzeźby.

Wracając do biografii artysty, zaznaczyć wypada, że po kilkoletnim pobycie w Warszawie, wyjechał stamtąd i kolejno przebywał to w Monachium, to w Paryżu, to w Krakowie a wreszcie w Rzymie, gdzie ciężka choroba przecięła pasmo jego żywota. Z roku na rok w tym ostatnim okresie życia wzrastało dlań uznanie, a talent jego dawał coraz piękniejsze dowody wielostronności. Ponieważ piszę bez zamiaru podania obszerniejszej rzeczy, przeto nie mogę wyliczać katalogowym sposobem wszystkich prac z tego okresu. Przypominam tedy najważniejsze: „Wieczór nad Sekwaną", „Gmach opery paryskiej w oświetleniu gazowem i elektrycznem", (dwa razy powtórzony). — „Bramka Luwru", „Przed pogrzebem" i „Portret własny". W tym czasie zwrócił się Gierymski ze szczególnem zamiłowaniem do efektów sztucznego oświetlenia, które oddawał na płótnie z nieporównaną maestryą i prawdą. Siła jego kolorytu polegała głównie na tem, że nie bał się żadnych, najsilniejszych nawet kontrastów i że wszystko — jak powiada Witkiewicz — m o d e l o w a ł k o l o r e m „dla którego nie ma umówionych i stałych przypraw", czyli innemi słowy, który jest tak rozmaity, jak w przyrodzie. Ten sam jednak krytyk i wielbiciel Gierymskiego przyznaje, że brał on w najwyższej skali pojedyńcze tony i według w ł a s n e g o sposobu widzenia układał z nich całość. Jedną z przyczyn, dla których jego obrazy tak mało były zrozumiałe dla ogółu pod względem kolorystycznym, a bodaj czy nie są dotąd dla wielu takimi, jest właśnie ta wielka czułość wzroku artysty, nie będąca udziałem przeciętnego śmiertelnika. — Grał on na barwach, podobnie jak kompozytor, tworzący symfonię, gra na wszelkich możliwych tonach. I obraz i symfonia, tworzone w podobnych warunkach nadczułości wzroku, lub słuchu, nie od razu są dla nas przystępne. Aby je zrozumieć, trzeba s i ę n a u c z y ć patrzyć i słuchać.

Inną zaletę Gierymskiego stanowi umiejętność wywoływania złudzenia perspektynicznego, co zawdzięczał logice tworzenia, czy to malując, czy rysując. Ta logika wskazywała mu wzajemny stosunek rzeczy pierwszoplanowych do dalszoplanowych pod względem natężenia barwy i tonu, a w rezultacie była powodem, że na płótnie, czy papierze, powstawało złudzenie oddalenia, a z nią głąb powietrzna.

Co do kompozycyi, to zmarłemu artyście przyznać trzeba, że ją doprowadził do granic możliwej prostoty, jaką spotykamy w życiu. Jest to szczyt artyzmu, zdobywa go się przecież tylko taką pracą, o jakiej wspomina Sygietyński, którego zdanie przytoczyłem powyżej. Chcąc tak tworzyć, jak Aleksander Gierymski, trzeba tak długo, tak starannie naturę obserwować, tak długo, jak on, namęczyć się, zanim wyjdzie z pracowni dzieło, podobne do jednego z jego obrazów. — Brat jego starszy pisał lat temu trzydzieści do jednego ze swych przyjaciół warszawskich:

„Sądziłem, że sztuka otwiera wrota do świata w pojęciu ogólnem, towarzyskiem, kiedy ona tymczasem zamyka go, lub z przed oczu usuwa. Natomiast daje świat inny, w tym ogólnym zawarty, a jednak wielki i czarujący. Ten drugi świat — to p r a c o w n i a: poza nią nic niema. S z c z ę ś l i w i d y l e t a n c i, ale też żaden a r t y s t a porządnym nigdy nie będzie. Aby dojść do artyzmu, trzeba być fachowcem, a f a c h o w o ś ć z a b i j a c z ł o w i e k a...".

Na podstawie pokrewieństwa duchowego obu braci opierając się, nietrudno wywnioskować, że analogicznie myślał i czuł Aleksander Gierymski. — Tem tłomaczy się pewnego rodzaju zdenerwowanie, jakiemu podlegał, a jakie wynikało z ciągłej walki o zdobywanie coraz wyższych wyżyn w sztuce. Wszystko, co zrobił, zdawało mu się zbyt mdłem, zbyt drobnem, bo dewizą jego było „excelsior!" Podobne naprężenie potencyi myślowej działało nań pod względem fizycznym ujemnie, czyniło go zdenerwowanym, a wreszcie wpędziło do grobu dnia 7 marca b. r.

Zmarły nie pozostawił po sobie naśladowców, t. j. t. zw. „szkoły", dlatego, że był zbyt wybitną indywidualnością. — Na tym punkcie jest między nim a Matejką niemałe podobieństwo, bo chociaż krakowski mistrz miał tylu naśladowców, lecz ponieważ wszyscy byli nieudolni, przeto także nie można któregoś z nich nazwać spadkobiercą jego ducha i sposobu malowania.

Przez życie przeszedł Gierymski również samotny, jako człowiek. Niewielka garstka bliskich znała jego duszę nawskroś artystyczną, a więc niedostępną dla tłumu. Był artystą, a więc nie dbał o pochwały, ani o nagany, za nic miał zaszczyty, sam we własnem przekonaniu sądził siebie surowiej, niż kto inny mógłby to uczynić, albo przyznawał sobie słuszność.

Życie fizyczne, czy umysłowe podlega prawu ciągłej ewolucyi. — Dlatego też już teraz, gdy zmarły artysta zakończył zaledwie swą działalność, pojęcia w dziedzinie sztuki znów się cokolwiek zmieniły. W dziejach naszego jednak malarstwa Maks i Aleksander Gierymscy zapisali się złotemi zgłoskami, bo w swoim czasie pchnęli je naprzód, trzymając się odwiecznej, niezmiennej zasady sztuki: do piękna przez prawdę!

Józef Trepka.

do na drodze do majątku. Za każdy występ dostaje 1.000 pesetów czyli około 400 rubli.

Mianowania. „Wiener Ztg" ogłasza: Minister wyznań i oświaty zamianował prowizorycznego praktykanta w bibliotece politechniki lwowskiej, Urbana Wareg-Massalskiego, amanuentem.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało ukwalifikowanego podoficera rachunkowego, Józefa Kamińskiego, kancelistą w XI klasie rangi przy władzach skarbowych.

Dyrekcya poczt przeniosła asystenta pocztowego Emila Schayera z Tarnopola do Lwowa.

Repertoar Teatru miejskiego.

We czwartek 21 marca: „Przyjaciel kobiet", komedya w 5 aktach A. Dumasa (syna), uroczysty wieczór ku uczczeniu 25-letniej pracy Sobiesława Bystrzyńskiego.

W piątek 22 marca: „Wesele", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

W sobotę 23 marca: „Sekretarz" (Terre-Neuve), krotochwila w 3 aktach Bissona i Hennequin'a (nowość).

W niedzielę 24 marca o godzinie 3 po południu: „Kordyan", poemat dramatyczny w 10 obrazach Juliusza Słowackiego (dochód na budowę pomnika Kościuszki), o godzinie 7 wieczór: Sekretarz".

W poniedziałek 25 marca: „Faust", tragedya w 5 aktach z prologiem W. Göthego (na dochód Kazimierza Kamińskiego).

Z kalendarza. We czwartek 21 marca: Benedykta op.; w piątek 22 marca: Katarzyny królowej szwedzkiej; w botę 23 marca: Wiktoryana i Oktawiana mm.

Wschód słońca dnia 20 marca o godzinie 5 minut 39, zachód o godzinie 5 minut 54; długość dnia godzin 12 minut 15.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 19 marca pochmurnie. Termometr doszedł od + 7·0 C. do + 17·3 C. Barometr opada.

Dnia 20 marca o godzinie 7 rano stan barometru był 726·4 mm., termometru + 9·4 C.

Wiatr południowo-zachodni.

Na szubienicy.

W krakowskim podworcu zamkowym, na który niegdyś spoglądały oczy królów i królowych polskich, który był świadkiem i widownią zdarzeń wielkich, a podniosłych z naszych dziejów, stanęła szubienica, to smutne drzewo hańby i pomsty społecznej, a na niej zawisnął trup człowieka, który bez wątpienia popełnił zbrodnię i bez wątpienia prawidłowo został przez sąd legalny skazanym, który jednak martwy dzisiaj wywołuje dziwne dreszcze i dziwny wstyd w duszy członka cywilizowanego społeczeństwa.

Kiedy się czyta opis tej egzekucyi, jak i podobnych innych aktów, doznaje się nieprzepartego wstrętu przeciw takiemu przywłaszczeniu sobie boskiej władzy decydowania o życiu człowieka przez społeczeństwo, doznaje się smutnego zdumienia, że po dwudziestu wiekach chrześcijaństwa w pojmowaniu sprawiedliwości i kary nie wyszliśmy poza zasadę, głoszoną jeszcze w Starym Testamencie: „Oko za oko, ząb za ząb", a głowa za głowę...

Nie sądy, nie sędziowie, nie ludzie powołani do wykonania sprawiedliwości są tu winni, nie wyrok przez nich wydany, który — nie ulega to najmniejszej wątpliwości — był ściśle wedle ustaw i wedle sumienia wymierzony, ale winnem jest społeczeństwo, które nie zdobyło się na inne ustawy.

Dopóki zaś dziś obowiązujące będą w swojej mocy, dopóty zdarzać się musi, że niejeden sędzia, w duchu może najgłębszy przeciwnik kary śmierci, choćby się wszystkie jego władze wewnętrzne cofały przed widokiem szubienicy, będzie musiał na nią posyłać ludzi, bez wątpienia winnych, z których jednakże wzięta pomsta w formie kary śmierci, więcej przynosi szkody społeczeństwu, jako wstrząśnienie, cofające wstecz poziom cywilizacyjny, niźli pożytku jako postrach dla innych zbrodniarzy. Pojęcia: prawdziwie cywilizowanego społeczeństwa i istniejącej w niem kary śmierci nie dadzą się z sobą pogodzić!

I jeszcze inna krytyka istniejących ustaw nastręcza się z dzisiejszego stracenia. Oto ten człowiek, który dziś zawisnął na szubienicy, od trzech dni niemal wiedział, że go powieszą. Między odczytaniem mu wyroku a wykonaniem, przez cały czas patrzał w puste oczodoły śmierci, widział wyciągniętą nad sobą jej kościstą rękę, wił się pod straszliwem jej dotknięciem. Takie są wprawdzie przepisy wojskowe, ale te przepisy powinny być zmienione, jako straszliwe zaostrzenie kary śmierci, która wedle ustawy zaostrzoną być nie może.

A wreszcie kwestya trzecia: stosunku armii do ludności cywilnej. Oto wyrok przeciw Balcerowi, jak zwykle w takich razach, opiewał na wykluczenie z armii za hańbiącą zbrodnię, po któremto wykluczeniu dopiero nastąpiło stracenie go, już jako człowieka cywilnego.

I znowu tak postanawiają obowiązujące przepisy, ale znowu te przepisy powinny być zmienione. Po pierwsze bowiem jest w nich sprzeczność, z chwilą, jak podsądny zostaje wykluczony z wojska, logicznie wziąwszy, zwierzchność wojskowa powinna stracić nad nim władzę i nie powinno się podsądnemu odbierać prawa, aby jako cywilny był sądzony przez właściwy trybunał, a zatem przez sąd przysięgłych, co dla niego wielkąby korzyść stanowiło.

Ale z drugiej strony czuć w tem zasadę, jakoby uznającą armię za coś wyższego, a społeczeństwo cywilne, to, którego krwią z krwi i kością z kości powinna być armia, które tę armię utrzymuje, które do niej wysyła swych braci i synów, za coś gorszego, tak, że dopiero żołnierz-zbrodniarz równa się cywilnemu, wskutek czego na szubienicy nie może zawisnąć żołnierz, ale może „cywil".

A więc to jeszcze jeden punkt z obowiązujących ustaw, który w imię godności pracującego i płacącego podatki społeczeństwa, domaga się zmiany.

Powracając do dzisiejszej egzekucyi, wywiązujemy się ze smutnego obowiązku dziennikarskiego i podajemy tu dokładny jej opis:

Godzina 7-ma rano. Ranek prawdziwie wiosenny, z poza szybko płynących po horyzoncie chmur widać słońce. Wiosna zda się, pachnie w powietrzu.

A na małym trójkątnym, zewnętrznym podworczyku zamku krakowskiego, przytykającym z jednej strony do dawnego królewskiego podwórza o stylowych arkadach, a z drugiej oknami fortecznego muru, wychodzącym na ulicę Bernardyńską, w samym rogu stanął dwumetrowej może wysokości, gruby, czworograniasty, zupełnie gładki słup drewniany z hakiem u szczytu; z tyłu do słupa przystawiono pięciostopniowe schodki. To szubienica. Naprzód na podworczyk wkroczył batalion 56-go pułku piechoty w paradzie, pod bronią, i ustawił się w dwa szpalery pod dwoma ścianami podwórca, silna warta stanęła u bramki. Potem wchodzić zaczęli oficerowie różnych broni i różnego stopnia, oraz garść ciekawej cywilnej publiczności, w ich gronie sprawozdawcy miejscowych dzienników. Okna wszystkich baszt i korytarzy, wychodzących na ten straszny podworczyk, pełne ciekawych twarzy. Gdy na miejscu stracenia pojawił się trybunał wojskowy, silna eskorta wojskowa wprowadziła na plac delikwenta, Józefa Balcera, który w ubraniu więziennem szarem, w grubych trzewikach na nogach, szedł wprost z kaplicy, gdzie słuchał ostatniego dla siebie nabożeństwa. Szedł z skrępowanemi z przodu rękoma i mimo znękania widocznego na jego twarzy, szedł dosyć raźno i przytomnie. Obok kapelan więzienny stąpał w białej komży, z krzyżem w ręku, szepcząc skazańcowi słowa duchowej pociechy.

Smutny orszak stanął. Straż wojskowa utworzyła kordon, wszyscy ucichli, cicho było tak, że słychać było tłumione oddechy zebranych. Przed front wysunął się przewodniczący sądu wojskowego, który skazał Balcera na śmierć i jeszcze raz głosem silnym i jędrnym odczytał wyrok; najprzód po niemiecku, potem po polsku. Z Chwilą, gdy umilkły ostatnie słowa wyroku, dwaj pomocnicy kata — który już czekał ubrany w czarną marynarkę i czarne rękawiczki — przywiedli skazańca pod słup, unieśli go w górę, kat zarzucił mu pętlę na szyję, pomocnicy ciało gwałtownie puścili, kat w tej chwili zakrył mu jedną ręką nos i usta, drugą przekręcił kark, powodując śmierć prawie natychmiastową. Po upływie kilku chwil, lekarz sztabowy skonstatował śmierć.

Egzekucya skończona. Zwolna zaczęto opuszczać straszny plac, warta wojskowa została aż do zdjęcia trupa ze stryczka, co nastąpiło dopiero koło godziny 9 rano, a więc w 1½ godziny od wykonania wyroku.

Przez przedpołudnie liczne zastępy ciekawych dążyły na zamek, w braku samej egzekucyi, oglądając plac stracenia i złowrogi pal w wzajemnych rozmowach udzielając sobie różnych uwag, refleksyi i t. p.

O ostatnich chwilach skazańca dowiadujemy się, że Józef Balcer prawie do ostatka łudził się nadzieją ułaskawienia. Jeszcze wczoraj około wieczora zapytywał się z nerwową ciekawością kapelana ks. Krassowskiego i starszego profosa sztabowego p. Berdla, czy nie nadeszło z Wiednia ułaskawienie? — Dodać należy, że p. Berdl sam napisał rano o g. 8 na prośbę opiekuna Balcera depeszę telegraficzną do cesarza, zawierającą prośbę o ułaskawienie, za co mu skazaniec i rodzina serdecznie dziękowali.

Ułaskawienie jednak nie nadeszło.

Wczoraj popołudniu o g. 3 przybyli do celi skazanego dwaj jego bracia, opiekun Jan Gończarczyk oraz dalsi krewni, Marcin Zadura i Jan Gnojek i ci obecni dziś byli przy wykonaniu wyroku.

Skazaniec zrobił ustny testament, ponieważ ani pisać, ani czytać nie umiał. Skazany Józef Balcer był dziedzicem w Benczynie trzymorgowego gospodarstwa po rodzicach; aż do jego pełnoletności zarządzał gospodarstwem opiekun, składając nadwyżkę dochodów do kasy, z czego zebrała się gotówka około 800 koron. Skazany dziedzicem swoim ustanowił młodszego 18-letniego brata Franciszka, polecając mu spłacić 300 koron starszemu bratu Janowi, żonatemu, liczącemu około 26 lat; nieślubnemu synowi swemu z gotówki przeznaczył 400 koron, na nabożeństwo żałobne kościołowi parafialnemu w Pobiedrze 60 koron; prosił też, aby z tej gotówki pokryli krewni koszta podróży do Krakowa, resztę rozdzielił między rodzinę.

W celi zachowywał się względnie spokojnie, spowiadał się; przyjmował Wijatyk dwukrotnie. Przed odwiedzającymi wyrażał żal za czasem chłopięcych swych lat na wsi. Trochę płakał, trochę się modlił.

Ciało skazańca po zdjęciu z szubienicy, poddano sekcyi, której dokonał lekarz wojskowy dr Turnau.

Dział ekonomiczny.

Targ zbożowy. Wedle oficyalnych publikacyj rządu indyjskiego, stan zasiewów w całych Indyach, z wyjątkiem prowincyi Bombaju, jest nader pomyślny i zapowiada znakomity urodzaj, w szczególności pszenicy. Oddziałać to może na targi europejskie.

Stan ozimin w Rumunii przedstawia się również bardzo korzystnie, a w niektórych okolicach rozpoczęto już przy sprzyjającej pogodzie z zasiewem wiosennym.

Żegluga na Dunaju jest już wolną, wskutek czego panuje na targu zbożowym wielkie ożywienie, a ceny pszenicy i jęczmienia poszły w górę.

W Niemczech stan zasiewów jest wogólności zadowalniający, aczkolwiek dochodzą z niektórych okolic skargi rolników, iż oziminy wskutek zimna i wielkich mrozów ucierpiały. Mimo to panowało na rynkach niemieckich, w miesiącu lutym, usposobienie spokojne, a tylko za dobre gatunki płacono wyższą cenę. Przyczyny tego należy szukać w tej okoliczności, iż mąka miała w miesiącu lutym tylko nieznaczny zbyt i młyny nie potrzebowały uzupełniać swych zapasów.

Tendencya na targach rosyjskich była w miesiącu lutym również nie zbyt ożywiona, a ceny poszczególnych gatunków zboża nie wykazują znaczniejszych zmian.

Z dyrekcyi kolei państwowych. Celem ułatwienia podróży na tegoroczny kwietniowy odpust w Kalwaryi Zebrzydowskiej będą wydawane w czasie od 30 marca do 5 kwietnia b. r. włącznie na tutejszych stacyach w Zwardoniu, Soli, Rayczy, Milówce, Węg. Górce, Żywcu, Hucie Fryderyka, Jeleśnej, Oświęcimiu i Dworach bilety III klasy po zniżonych cenach do Kalwaryi, w dniach zaś 5 i 6 kwietnia w Kalwaryi do powyższych stacyj z powrotem. Ceny tych biletów podane są w ogłoszeniach znajdujących się w dotyczących urzędach stacyjnych.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 19 marca 1901 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 16·30 do 17·10. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Zyto krajowe od 14·20 do 15·30. Zyto węgierskie od —·— do —.—. Jęczmień od 12·60 do 13·—. Owies z opłatą akcyzową od 14·80 do 15·60. Groch od 17·— do 24·—. Tatarka od 14·— do 17·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 21·—. Jagły od 19·— do 25·—. Siano od —·— do 5·60. Słoma od —·— do 5·60. Koniczyna od —·— do 8·—. Ziemniaki za hektolitr od 2·40 do 3·—. Jaja za kopę od 2·60 do 3·20. Masła za garniec od 7·30 do 8·—. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 168. Okowita na 75 prc. od —·— do 128·—. Wyka za 100 klg. od —·— do —·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 12·80. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klg. od 90·— do 120·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klg. od 100·— do 120·—. Tymotka za 100 klg. od —·— do —·—. Kapusta w głowach świeża za kopę od —·— do —·—.

Ostatnie wiadomości.

— Francuska Izba deputowanych obraduje w dalszym ciągu nad projektem ustawy o kongregacyach. Onegdaj nacyonaliści do spółki z frakcyą Mélina usiłowali poprzeć pod nową formą swoje dawne wnioski, ażeby udzielanie autoryzacyi zakonom przysługiwało nie parlamentowi, lecz Radzie stanu. Wnioski te, wychodzące z założenia, że Rada stanu byłaby przychylniejszą dla klasztorów, niż parlament z większością republikańską, były dotychczas odrzucane. Dep. Alicot zgłosił do artykułu 13 następującą poprawkę: Wszystkie istniejące już kongregacye, a więc i te, które nie posiadają upoważnienia, mogą dekretem Rady stanu otrzymać autoryzacyę. Poprawka Alicota upadła; otrzymawszy 262 głosów za sobą wobec 274 głosów przeciwnych. Większość wyniosła zatem tylko 12 głosów. Przeciwnicy projektu rządowego przygotowują się do walnej rozprawy przy artykule 4, który odbiera zakonom prawo nauczania. Pod hasłem „wolności nauczania" mają nacyonaliści przemawiać przeciwko temu artykułowi, wielu zaś republikanów ma się oświadczyć za nacyonalistami, a przeciwko ograniczeniu wolności nauczania.

Po długich rozprawach przyjęła Izba 303 głosami przeciwko 229 pierwszą część artykułu 13, orzekającą, że żadna kongregacya nie może utworzyć się bez ustawowego upoważnienia.

Nakładem „Revue Blanche" ma wyjść w przyszłym tygodniu książeczka, napisana przez Józefa Reinacha, p. t. „Histoire de l'Affaire Dreyfus". Książka ta zawierać będzie dokładne dzieje tej sprawy, począwszy od chwili, gdy na Dreyfusa padło pierwsze podejrzenie, a skończywszy na procesie w Rennes.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Wiedeń, 20 marca. Marszałek krajowy hr. Stan. Badeni przybył tu dziś rano.

Budapeszt, 20 marca. Studenci klerykalni zagrozili rektorowi dalszemi demonstracyami na wypadek, gdyby w salach wykładowych nie zawieszono krzyżów. Natomiast liberalni studenci zagrozili, że przeniosą się za granicę, jeżeliby rektor uwzględnił życzenie ich klerykalnych kolegów.

Budapeszt, 20 marca. Cesarz przybędzie tu w drugiej połowie kwietnia na dłuższy pobyt. Dnia 25 kwietnia danym będzie bal dworski.

Gotha, 20 marca. Sejm prowincyonalny wybrał wiceprezydentem socyalistę posła Bocka.

Petersburg, 20 marca. Sipiagin, minister spraw wewnętrznych, ma ustąpić skutkiem ostatnich zaburzeń studenckich. Jego miejsce zająłby w. ks. Aleksiej Aleksandrowicz, dotychczasowy generał-gubernator Moskwy. Ta kombinacya znajduje jednak mało wiary nawet w kołach najlepiej informowanych.

Gimnazyum cieszyńskie.

Wiedeń, 20 marca. Rokowania Koła polskiego z rządem w sprawie gimnazyum cieszyńskiego trwają i trwać będą nadal. Wedle najświeższych informacyj, Koło wcale jednak nie traktuje o upaństwowienie gimnazyum cieszyńskiego, ale o udzielenie większej subwencyi na to gimnazyum, na co się rząd na razie zgodzić nie chce. (Znowu ładna : coraz ładniejsza historya. Przyp. red.)

Z Rady państwa.

Wiedeń, 20 marca. Dzisiejsze posiedzenie Izby poselskiej rozpocznie się o godzinie 5-tej po południu. Najpierw traktowany być ma nagły wniosek Wacława Hrubego w sprawie spisu ludności. Następnie obradować będzie Izba poselska nad sprawozdaniem komisyi dla przedłożeń o klęskach elementarnych, nad projektem o zniesieniu myt i zmianą ustawy o podatku rentowym. Po południu przed posiedzeniem obradować będą komisye.

Związek wszechniemiecki, w razie zażądania Czechów, aby obradowano przed porządkiem dziennym nad wnioskiem nagłym Hrubego, domagać się będą, aby najpierw obradowano nad ich nagłemi wnioskami w sprawie zniesienia § 14 i ubezpieczenia od wypadków.

Wiedeń, 20 marca. „N. Fr. Presse" donosi, że delegacye wspólne zbiorą się na sesyę w Wiedniu w maju.

Deputacye kwotowe, wedle „Nar. Listów", zbiorą się w Wiedniu podczas feryj wielkanocnych obu parlamentów.

Wiedeń, 20 marca. W komisyi prawniczej obradowano wczoraj nad projektem użycia nadwyżek w kasach sierocińskich. Przedłożenie rządowe przyjęto a także szereg rezolucyj, między innemi z wezwaniem rządu, ażeby zakładał kasy sierocińskie tam, gdzie ich jeszcze nie ma, aby w przyszłości udzielano pożyczek z kas sierocińskich tylko amortyzacyjnych.

Wiedeń 20 marca. W komisyi socyalno-politycznej poseł Schoiswohl domagał się, aby oznaczyć długość pracy w górnictwie, nie tylko w kopalniach węgla, na 9 godzin dziennie, a potem zniżyć ją nawet na 8. Przedstawiciel rządu sprzeciwił się temu, mimo to wniosek Schoiswohla uchwalono. Kolischer zrzekł się referatu, poczem referentem wybrano Schoiswohla. Kolischer zapowiedział wotum mniejszości.

Wiedeń, 20 marca. W komisyi kolejowej minister skarbu Böhm-Bawerk odpowiadał na uwagi co do przelania sumy 80 milionów koron do zapasów kasowych. Minister sądzi, że rząd jest ze stanowiska państwowego do tego żądania uprawnionym.

Następnie na poufnem posiedzeniu wyjaśniał minister stan zapasów kasowych. Na jawnem posiedzeniu minister oświadczył, że nie może się zgodzić na spłacanie tej sumy ratami i gdyby spłata odrazu nie nastąpiła, nie mogłby się podjąć budowy kolei.

Deputacya kwotowa.

Budapeszt, 20 marca. Sejm węgierski dokonał dziś wyboru deputacyi kwotowej. Wybrani zostali: Jul. Andrassy, Albert Apponyi, Falk, Horanszky, Lang, Matlekowicz, Pulszky, Koloman Tisza, Tomasicz i Jan Zichy.

Nie jest dotąd postanowionem, kiedy deputacya węgierska obradować będzie z austryacką. Projektowanem jest, aby członkowie deputacyi węgierskiej dnia 27 b. m. udali się do Wiednia i dnia 28 b. m. ustne rozpoczęli rokowania z deputacyą austryacką.

Rozruchy studenckie w Rosyi.

Eidkuny, 20 marca. Nadeszły tu nowe szczegóły o rozruchach studenckich w Dorpacie (Juriewie).

Gen. Kuropatkin, minister wojny, miał podobno protestować przeciw wcielaniu do armii studentów za karę, wychodząc z zasady, że człowiek, który został sądownie ukarany, nie może należeć do wojska. Sfery jednak rządzące stanowczo oświadczyły się przeciw propozycyom Kuropatkina.

Wojna w Afryce południ.

Londyn, 20 marca. W sprawie rozbicia się rokowań o złożenie broni przez gen. Bothę, zapewniają tu, że pierwszą przyczyną do tego było sprzeciwienie się Kitchenera, aby wszyscy powstańcy z Kolonii przylądkowej otrzymali amnestyę.

Londyn, 20 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby gmin oświadczył Chamberlain, że gen. Botha zawiadomił listownie lorda Kitchenera, iż nie może przyjąć przedłożonych mu warunków co do złożenia broni. Tegosamego zdania jest rząd transwaalski i wszyscy oficerowie Bothy.

Następnie zapowiedział Chamberlain, że pisma, odnoszące się do tej sprawy, bezzwłocznie będą Izbie przedłożone.

Sprawy chińskie.

Londyn, 20 marca. Donoszą tu z Waszyngtonu:

Wedle wiadomości, jakie tu nadeszły z Pekinu, zastępca dyplomatyczny Stanów Zjedn. w Pekinie oświadczył, iż sprawę wysokości kontrybucyi wojennej, jaką mają Chiny zapłacić, rozstrzygnie międzynarodowy trybunał rozjemczy w Hadze.

Londyn, 20 marca. Dotąd umysły nie są uspokojone z powodu zatargu angielsko-rosyjskiego. Spodziewać się jednak można, że Rosya ustąpi pod naciskiem Anglii, w sprawie spornego kawałka gruntu w Tientsinie.

Pekin, 20 marca. Zatarg rosyjsko-angielski traci swój ostry charakter. Hr. Waldersee ma zostać w nim sędzią rozjemczym.

Berlin 20 marca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego przyszło do dość ostrego, choć grzecznego starcia pomiędzy kanclerzem Bülowem a ks. Herbertem Bismarkiem, który krytykował politykę chińską Niemiec. Hr. Bülow zapewnił, że Niemcy nie mają w Mandżuryi żadnych specyalnych interesów, jednakże nie spuszczą oka ze spraw w Azyi wschodniej.

Działo się to podczas dyskusyi budżetowej, przy etacie spraw zagranicznych. Przy etacie kanclerskim socyaliści wywlekli nader zajmującą sprawę szpiegostwa politycznego i ajentów prowokacyjnych, utrzymywanych przez policyę w Berlinie. Mianowicie p. Fischer zapytał kanclerza, co sądzi o takim wypadku, że pewien wachmistrz policyi kryminalnej, w imieniu swego komisarza, usiłował namówić pewnego socyalistę, aby za dane mu pieniądze założył knajpę, w którejby zbierał swoich towarzyszy i ich szpiegował. Kiedy się to nie powiodło, wachmistrz ów próbował sprowokować owego socyalistę do obrazy majestatu.

Hr. Bülow twierdził, że nic o tem nie wie i że to rzecz nie jego, lecz pruskiego ministra spraw wewnętrznych i pruskiego sejmu. P. Fischer udowodnił jednak, że sprawa należy do kanclerza i podlega parlamentowi niemieckiemu, a jeżeli rząd nie może dać w niej żadnych wyjaśnień, to niewątpliwie dlatego, że jak w owej sprawie 12.000 marek ma nieczyste sumienie.

Po zamknięciu numeru.

Zamach.

Budapeszt, 20 marca. Dziś po południu urządzono tu zamach na komendata żandarmeryi, marszałka polnego porucznika Jabłoncziego.

Kiedy przechodził przez most, wyskoczył jakiś człowiek i chciał do niego strzelić z rewolweru. Jabłończi dobył szabli i ciął po ręku napastnika, którego następnie rozbrojono i aresztowano.

Napastnik nazywa się Gahl i jest oddalonym porucznikiem żandarmeryi. Przypuszczają, że chciał się zemścić na Jabłończim za owo oddalenie.

Drogi wodne.

Wiedeń, 20 marca. W komisyi dla dróg wodnych prezydent ministrów dr Koerber oświadczył, że rząd już w kwietniu przedłoży dokładny plan regulacyi rzek i urządzenia kanałów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Michał Konopiński.**

Chora kobieta, z trojgiem dzieci, wystawiona na najokropniejszą nędzę, wzywa pomocy. Łaskawe datki przyjmuje administracya „Nowej Reformy", która na żądanie wskaże adres.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 20 marca 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	98	15
„ „ srebrna	97	95
4% renta austryacka złota	117	85
4% „ „ koronowa	97	25
4% „ węgierska złota	118	—
4% „ „ koronowa	93	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	1678	—
„ kredytowe	715	50
Londyn	240	22½
Marki	117	55
20-to Markówki	23	49
20-to Frankówki	19	09
Włoskie banknoty	90	35
Dukaty	11	32
Losy węgierskie premiowe	172	75
Losy tureckie	110	50
Akcye Anglobanku	285	50
„ Unionbanku	570	—
„ Bankverein	504	—
„ Laenderbanku	433	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	549	—
„ „ Południowej	101	50
„ „ Elbethal	498	—
„ „ Nordbahn	6250	—
„ „ Staatsbahn	688	—
„ „ Alpine	476	50
„ Tureckie Tabaczne	296	—
Ruble	252	50

Berlin, 20 marca 1901.

Banknoty austryackie	85	—
Krótki Wiedeń	84	95
Banknoty rosyjskie	216	10
Krótka Warszawa	215	70
4½% Listy polskie	96	90
Renta włoska	95	90
Akcye austryackie kredytowe	225	50
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 20 marca 1901.

Spirytus gotowy	40	80
Cena nafty	11	—
Pszenica (na wiosnę)	7	93
Zyto (na wiosnę)	8	04
Kukurudza	5	52
Owies (na wiosnę)	6	76

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 20 marca 1901 r. godzina 1 w południe.

	Korony — płacą		żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	253	—	254	50
Marki niemieckie	117	15	117	75
Franki papierowe	95	—	95	75
Dwudziestofrankówki w złocie	19	05	19	15
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	75
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	—	99	-
4% „ „ „ „ „ „	89	75	90	75
4½% Listy zastawne Banku krajow.	98	50	99	75
4% „ „ „ „ „ „	91	75	92	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93	—	94	—
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	93	—	94	—
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90	90	91	50
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	95	50	96	50
4% „ „ „ „ 1893	92	25	93	50
4½% „ miasta Lwowa	97	50	98	50
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	101	25	102	25
4½% „ „ „ „ „ „	98	25	99	50
4% „ kolejowe	91	50	92	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	67	—	71	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	604	—	620	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	428	—	431	—
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	550	—	558	—
VI. Publiczne zapisy długu.				
4²⁄₁₀% wspólna renta pap.	98	40	99	10
4²⁄₁₀% „ „ srebrna	98	20	99	—
4% renta koronowa austryacka	97	85	98	55

Ogłoszenie licytacyi.

L. 518, R. S. O. 827

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy szkoły murowanej, parterow. o 3ch sal szkolnych i pomieszkania dla kierownika o 2ch pokojach i kuchni w Grobli — ogłasza c. k. Rada szkolna okręgowa na podstawie orzeczenia c. k. Rady szkolnej kraj. z 27/6 1898 l. 9652 licytacyę przez pisemne oferty, które wnosić należy najdalej **do 3 kwietnia 1901 r.** do godz. 12 w południe, na ręce Przewodniczącego c. k. Rady szkolnej okręgowej i c. k. radcy Namiestnictwa w Bochni.

Do ofert należycie ostemplowanych i opieczęt. należy dołączyć wadyum w kwocie równającej się 1/20 części, całej, z oferty wypływającej sumy ogólnej kosztów wszystkich prelimin. robót i deklaracyę, że oferującemu znane są szczegółowe i ogólne warunki budowy i że obowiązuje się warunki te w zupełności wykonać.

Kwota wyw. wynosi K. 13863·36.

Plan i kosztorys na budowę rzeczonej szkoły, tudzież bliższe warunki licytacyi są do przejrzenia w godzinach urzędowych **w biurze c. k. Rady szkolnej okręgowej w Bochni.**

C. k. Radca Namiestnictwa i kierownik c. k. Starostwa.

Kainit.

Wydział krajowy zawiadamia strony interesowane, że od 1 stycznia 1901 r. uzyskał u c. k. Skarbu prawo **wyłącznej sprzedaży kainitu ze saliny kałuskiej** na całą Galicyę.

Wobec tego należy obecnie zamawiać kainit bezpośrednio i wyłącznie w **krajowem biurze spedycyi soli i kainitu w Kałuszu** — ewentualne bowiem zamówienia na kainit adresowane do c. k. zarządu salinarnego „w Kałuszu“ — odstąpiłby ten zarząd krajowemu Biuru spedycyi soli w Kałuszu — coby tylko zwłokę w wysyłce kainitu mogło spowodować.

Zwracamy ewentualnie uwagę, że cena za 100 mtr. cet. kainitu bez worów wynosi 140 kor., zaś loco dworzec kolejowy Kałusz wynosi 154 koron i że kainit wysyła Biuro we worach zamawiającego na ten cel nadesłanych, względnie we worach dostarczonych przez Biuro, liczonych po cenie własnych kosztów. Ze względu na to, że w niektórych porach roku, zwłaszcza w porze wiosennej i jesiennej, gromadzą się znaczniejsze ilości zamówień na kainit, należy zamówienia wysyłać jak najwcześniej w tym celu, żeby Biuro kałuskie mogło wysyłkę kainitu na czas uskutecznić.

Krajowy Zarząd sprzedaży soli we Lwowie,
dnia 28 lutego 1901 r.

848 2 2 *Vayhinger* m. p.

We wtorek dnia **26-go marca 1901 r. o godz. 4-ej po południu** odbędzie się **w Składzie drzewa chrześcijańskiego Towarzystwa majstrów stolarskich i bednarskich** (ul. Koletek nad Wisłą)

Walne Zgromadzenie

członków powyższego Stowarzyszenia, z następującym porządkiem dziennym:

1) Przedłożenie i sprawdzenie rachunków i bilansu za rok 1900.
2) Sprawozdanie Komisyi kontrolującej.
3) Uchwalenie absolutoryum dla Dyrekcyi składu drzewa.
4) Uchwała podziału zysków i wysokość dywidendy.
5) Interpelacye i wnioski.
6) Wybór Rady nadzorczej. 865 2 2

Kraków, dnia 18 marca 1901 r.

OGŁOSZENIE LICYTACYI.
L. 411 R. S. O. 828 2 2

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy szkoły murowanej, parterowej o 2 salach szkolnych i pomieszkaniu dla kierownika o 2 pokojach i kuchni w Lipnicy murow., ogłasza c. k. Rada szkolna okręgowa na podstawie orzeczenia c. k. Rady szkolnej kraj. z 10/6 1899 l. 9936 licytacyę przez piśmienne oferty, które wnosić należy najdalej **do 3 kwietnia 1901 do godz. 12 w połud.,** na ręce Przewodniczącego c. k. Rady szkol. okręg. i c.k. Radcy Namiestnictwa w Bochni.

Do ofert należycie ostemplowanych i opieczętowanych należy dołączyć wadyum w kwocie równającej się 1/20 części całej z oferty wypływającej sumy ogólnej kosztów wszystkich preliminowanych robót i deklaracyę, że oferującemu znane są szczegółowe i ogólne warunki budowy i że obowiązuje się warunki te w zupełności wykonać.

Kwota wyw. wynosi K. 11089·86.

Plan i kosztorys na budowę rzeczonej szkoły, tudzież bliższe warunki licytacyi są do przejrzenia w godzinach urzędowych, w biurze c. k. Rady szkolnej okręgowej w Bochni.

Bochnia, dnia 8 marca 1901 r.

C. k. Radca Namiestnictwa i kierownik c. k. Starostwa.

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski